

Sergiej Kowalow

Teatr Franciszki Radziwiłł

Sztuka w trzech aktach

Przekład: Beata Siwek

OSOBY:

Franciszka Urszula Radziwiłł, księżna
Michał Kazimierz Radziwiłł, książę – *Cesarz*
Karol Radziwiłł, książę – *Wezyr*
Hanna Mycielska, szlachcianka – *Aruja*
Stanisław Mycielski, szlachcic – *Arlekin*
Tereska, wychowanka księżnej – *Laura*
Jakub Fryczyński, komendant – *Banut*
1-y Kadet – *Gubernator*
2-gi Kadet – *Sędzia*
Doktor Szulc - *Doktór*
Talia, dwórka – *1-a Niewolnica*
Melpomena, dwórka – *2-a Niewolnica*
Ksiądz Józef
Pułkownik Wołkoński
Słudzy

AKT PIERWSZY

Scena pierwsza

Nieśwież, sierpień 1752 roku. W parku, na scenie amfiteatru dwie dwórki przedstawiają spotkanie dwóch muz: Talii i Melpomeny. Przed sceną, za sztalugami siedzi księżna Franciszka Radziwiłł i maluje. Wychowanica Tereska trzyma nad nią parasol przeciwsłoneczny.

Przez długi czas dwórki stoją nieruchomo, jak posągi, ale wkrótce jedna z nich nie wytrzyma i zaczyna się wiercić.

Franciszka. Talio, ty znów się wiercisz? Zostaniesz za to ukarana. Przelóż z języka łacińskiego wiersz:

„Ut dominam teneas, nec te mirere relictum,
Ingenii dotes corporis adde bonis.
Forma bonum fragile est, quantumque accedit ad annos
Fit minor, et spatium carpitur ipsa suo”.

Talia (*niezadowolona*). Znów łacina! (*Zastanowiwszy się chwilę*). O ile zrozumiałam, pani, poeta wychwala miłość... wynosi ją ponad mądrość... i zdrowie.

Franciszka. Moja miła, nie można być taką niezdarą, jesteś przecież kobietą! (*Do Tereski*). Teresko!

Tereska. „Bądź miłym, będziesz kochanym. Łącz ciała i duszy piękno, albowiem zalety ducha nawet czasu się nie złączą”¹. Czyż to Owidiusz, moja pani?

Franciszka (*zadowolona*). Tak, Owidiusz. (*Do dwórek*). Słyszeliście, jak trzeba odpowiadać?

Druga dwórka niezauważalnie pokazuje Teresce język, ale Franciszka to dostrzega.

Franciszka. Melpomeno, zachowujesz się niekulturalnie. Musisz przełożyć z języka francuskiego sentencję: „Il ne trouve point de remede plus efficace contre les ennuis de la vie, que la variete des lieux, des actions, et il n'ya rien de si agreable, dans les choses de la Terre, qui ne devienne ennuie sans la variete”.

Melpomena (*próbuje się wykręcić*). Bardzo ciężko zrozumieć, pani, co chciał powiedzieć autor. Wszystko to takie niezrozumiałe, zawile... Czy to Montaigne?

Franciszka. Dziękuję za dobre słowo: to z mojego własnego traktatu. (*Do Tereski*). Teresko!

Tereska. „Najlepszym lekarstwem na życiową nudę jest różnorodność miejsc i czynów. Nie ma wątpliwości, że nuda na ziemi powstaje w wyniku braku różnorodności”. Wybacz, pani, póki co znam gorzej język francuski niż łaciński.

Franciszka. Ależ nie, ma chérie, robisz zauważalne postępy. Twój przekład, co prawda, nie jest zbyt dokładny, ale sens został dobrze przekazany. (*Do dwórek*). I nie jest wam, panienkom, wstyd ustępować w naukach dziewczynce?

¹ Cytaty z Owidiusza w wolnym przekładzie J. Ejsmonda: Publius Ovidius Naso, *Sztuka kochania*, przeł. J. Ejsmond, Warszawa 1922.

Wchodzą Hanna i Stanisław Mycielscy w towarzystwie księcia Michała Radziwiłła. Tereska wstydliwie chowa się za księżną. Dwórki zalotnie chichoczą i szepczą ze sobą.

Michał. Franusiu, rybeńko, spójrz, kto do nas zawitał! (*Prowadzi gości do żony*)

Stanisław (*kłania się*). Witamy szanowną panią księżną!

Hanna. Dzień dobry, ciotucho! Nie przeszkodził mi?

Franciszka. Moi mili krewni, dzieci moje kochane! Tak cieszę się, że was widzę! (*Podnosi się na spotkanie gości i kolejno ich obejmuje*). Stanisławie, jak wyrosłeś! A ty, Hanno, coraz piękniejsza! (*Do dwórek*) Muzy, na dziś już dość. (*Do Tereski*). I ty, moje złotko, także już jesteś wolna.

Tereska posłusznie kłania się i wychodzi. Ciekawskie dwórki nie od razu wykonują polecenie.

Michał. Niespodzianka, co? A pod koniec tygodnia przyjeżdża z Petersburga książę Wołkoński. Jest okazja, żoneczko, zorganizować kolejne przedstawienie.

Franciszka. Szkoda, że Teofila z Katarzyną pozostały w Nowogródku. (*Do Hanny*). Żadne przedstawienie nie odbywa się bez naszych córek. (*Do Michała*). I nie wszyscy kadeci akademii rycerskiej powrócili z wakacji. (*Zakłopotana*). Brakuje aktorów.

Michał (*obejmuje żonę*). To nic, wy z Fryczyńskim, jak zwykle, coś wymyślicie. (*Szeptem*). Musimy należycie ugościć Wołkońskiego: na wypadek wojny dobrze mieć przyjaciela wśród wrogów.

Stanisław (*ośmielony*). Panie hetmanie, tyle słyszałem o waszej akademii! Mówią, że jest to najlepsza szkoła rycerska w całej Rzeczypospolitej.

Michał. A jakże! Sam wymyśliłem jej statut i ułożyłem program zajęć. Nawet król nie ma takiej szkoły.

Hanna. Mój brat marzy o wstąpieniu w szeregi kadetów, Wasza Mość. (*Ironicznie*). Naczytał się Cyncerona, Plutarcha i pragnie ofiarować swoje życie Ojczyźnie.

Michał. Dobre zamiary, bratanku! Nasz syn Karol także ukończył akademię, z ogromnym pożytkiem dla siebie. (*Do Franciszki*). Franusiu, a może nasi goście wezmą udział w przedstawieniu? Pamiętam, że Hanna występowała już kiedyś na scenie razem z naszymi dziećmi. (*Przygląda się Hannie*).

Franciszka. Ach, byłoby cudownie! (*Ocknąwszy się*). Ale czy ona zechce po... (*Daje mężowi jakieś znaki*).

Hanna. Bez wątpienia, ciotucho, zechcę. Żałoba po mężu już się skończyła, dzieci znajdują się w dobrych rękach, tak więc z radością wyjdę na scenę. Może szybciej dojdę do siebie.

Michał. A cóż powie nasz młody Hektor?

Stanisław (*wyzywająco*). Uważam, że udział w lekkomyślnych zabawach jest poniżej godności prawdziwego szlachcica!

Michał. Jakiej godności! Nie zgadzam się z twoimi słowami, bratanku, ale twoja śmiałość podoba mi się. (*Do Franciszki*). Franusiu, zabaw naszych miłych gości. Mam na dziś wiele ważnych spraw.

Franciszka. Zaczekaj, mon tres cher! (*Pieszczotliwie*). Napisałam do ciebie list. (*Pokazuje księciu list*).

Michał (*nieco zakłopotany, do gości*). Nie dziwcie się, moja żona tak lubi pisać do mnie listy, że pisze je nawet wtedy, kiedy jestem w domu. (*Bierze list*). Dziękuję, rybeńko. (*Całuje żonę i odchodzi*).

Franciszka (*do Stanisława*). I co, mój chłopczyku, nie chcesz wziąć udziału w spektaklu?

Stanisław (*zdecydowanie*). Tak, Wasza Mość. Ale jestem zawsze do usług pani księżnej. (*Kłania się*).

Franciszka. Szkoda, brakuje nam aktorów.

Hanna. Nie gniewajcie się na niego, ciotucho, on jest taki uparty.

Słychać trwożliwe dziewczęce krzyki i zadowolony męski rechot. Wbiega Tereska, za nią goni podпиты Karol Radziwiłł. Tereska chowa się za Stanisława, Karol wpada na Hannę i obejmuje ją w talii.

Franciszka. Karolu, jak ty się zachowujesz!

Karol (*zdziwiony*). Zdaje się, że kogoś złowiłem. (*Przygląda się Hannie*). Ale zupełnie nie tę ptaszynę, na którą polowałem. (*Puszcza Hannę*).

Tereska. Darujcie, pani, nie jestem winna!

Franciszka. To mój syn Karol. (*Do Karola*). Karolu, przywitaj się z gośćmi. Hannę powinieneś pamiętać, a Stanisława widziałeś dawno, kiedy był jeszcze małym chłopcem.

Karol. Proszę o wybaczenie, nie jestem dziś w formie. (*Chce wyjść*).

Franciszka (*podchodzi do syna, szepcze*). Karolu, ty znów piłeś? Prosiłam cię... (*Do gości, głośno*). Oto kto pomoże nam zorganizować przedstawienie! Mój Karol – zapalony teatroman...

Karol (*przerazony*). Panie Jezu, tylko nie to! (*Ucieka*).

Franciszka (*krzyczy za nim*). Weźmiesz rolę od pana Fryczyńskiego!

Hanna (*uśmiecha się*). Z dorosłymi synami jest wiele kłopotów.

Franciszka. Tak, Karol ma trudny charakter. (*Z zapalem*). Ale mam nadzieję, że teatr pomoże mu wyjść na swoje. Napisałam nawet specjalnie dla niego sztukę dydaktyczną i Karol z powodzeniem grał tam samego siebie.

Hanna. Czyż nie prościej byłoby go ożenić?

Franciszka (*do Tereski, zmieniwszy ton*). Teresko, dziewczynko, wracaj do siebie.

Tereska (*bojaźliwie*). Pani...

Hanna. Ona się boi. Piękną masz wychowanicę, ciotucho.

Franciszka. A jaka rozważna! Pochodzi z biednej zaściankowej szlachty spod Nowogródka, wcześniej straciła rodziców, *pouvre infant*.

Stanisław oczarowany spogląda na Tereskę, Hanna to zauważa.

Hanna. Stanisławie, może odprowadzisz dziewczynę do pałacu? Mamy z księżną do pomówienia.

Stanisław. Ja? (*Ocknąwszy się*). Tak, z przyjemnością.

Stanisław z Tereską idą do pałacu, ale nagle Tereska powraca i rzuca się do nóg księżnej.

Tereska. Wasza Miłość, w tym przedstawieniu... Pani księżna obiecała...

Franciszka. Pamiętam, radości moja. Nie obawiaj się, znajdziemy dla ciebie rolę. (*Głaszcze Tereskę po głowie*).

Tereska. Dziękuję pani!

Stanisław z Tereską wychodzą.

Franciszka. Niech jeszcze raz cię obejmę, Hanusiu. (*Podchodzi do Hanny i obejmuje ją*). Cieszę się, że przyjechałaś.

Hanna. Dziękuję za czuły list, ciotucho, za zaproszenie do Nieświeża. Naprawdę, ciężko mi teraz w Szydłowcu.

Franciszka. Tak, ciężko jest po śmierci ukochanego człowieka przebywać tam, gdzie doznawaliście niegdyś tyle szczęścia. (*Fantazjuje*). Spacerujesz po parku – mijasz staw, nad którym czytaliście kiedyś razem wiersze Petrarke. Chodzisz po pałacu i mimowolnie odwiedzasz pokój, gdzie kiedyś po raz pierwszy powiedział ci...

Hanna (*przerywa*). Ciotucho, na Boga, powstrzymajcie swoją bujną wyobraźnię: ja wcale nie kochałam Leona. (*Odchodzi na bok*). I wcale za nim nie tęsknię.

Franciszka. Nie kochałaś? Pouvre Leon... (*Niepewnie*). Ależ ja pamiętam, jak cieszyłaś się, kiedy brałaś z nim ślub. Pamiętam, jaka byłaś szczęśliwa, kiedy urodziło się pierwsze dziecko...

Hanna. A która z dziewcząt nie cieszy się, kiedy wychodzi za męża? Zwłaszcza, jeśli ma 15 lat, a jej narzeczonym jest książę Radziwiłł. Ale poznaje bliżej swojego wybrańca i z czasem po dawnej miłości nie zostaje ani śladu.

Franciszka (*z oburzeniem*). Pardonne' ma chérie, nie wiedziałaś, że miłość wciąż wymaga od nas wysiłku? Czyż nie pamiętasz słów Owidiusza: „Ale niedość, że me wiersze dały ci lubą w objęcia. Nauczę cię, jak zachować na stałe miłość dziewczęcia”?

Hanna. Ciotucho, jesteś chodzącą księgą. Ale ja też pamiętam z Owidiusza jedną frazę: „Heleno, Ledo, Semele... Nie dla was są te nauki. Wy macie przywilej boski piękności, co nie zna sztuki.”

(*Podchodzi do księżnej i obejmuje ją jak małe dziecko*). Zostawmy poezję w spokoju, życie wokół nas wcale nie jest takie, jak w wierszach.

Franciszka (*nieco zasmucona*). A ja zawsze musiałam pokładać nadzieję w nauce, bo nie miałam takiej urody, jak ty. (*Z dumą*). Ale miłość między mną i Michałem przetrwała, chociaż minęło już 13 lat od dnia naszego ślubu. Rozpoczęły i kończyły się wojny, rodziły się i umierały nasze dzieci, a my pozostawaliśmy zakochani i wierni sobie.

Hanna. Po prostu mieliście szczęście. A Leon, chociaż pochodził z rodu Radziwiłłów, był nikczemnym człowiekiem. Do tego jeszcze szybko zmarł i

pozostawił mnie z małymi dziećmi i wielkimi długami. (*Zrozpaczona*) Jeśli nie znajdę pieniędzy, wkrótce pozostaniemy bez domu, bo majątek był zastawiony jeszcze w dniu ślubu.

Franciszka. Mon Dieu, co ty mówisz!

Hanna. Jak myślicie, ciotucho, czy książe Michał da mi pieniądze, żebym mogła rozliczyć się z wierzycielami?

Franciszka (*niepewnie*). Nie wiem, nie wtrącam się do spraw finansowych mojego męża. Ale wierzę że wszystko... jakoś się ułoży. (*Energicznie*). Nie myśl o swoich kłopotach, teraz ważne jest to, aby przygotować dobre przedstawienie.

Hanna. To znaczy, że nie da. (*Wzdycha*). Cóż, będziemy się szykować do przedstawienia.

Franciszka. Wszystko dobrze się skończy, uwierz mi. (*Nie wytrzymuje*). Moja biedna dziewczynka!

Teraz już Hanna tuli się do Franciszki i stoją tak, objąwszy się, pośród nieświeskiego parku.

Scena druga

Nazajutrz, w tym samym miejscu nieświeskiego parku. Na scenie amfiteatru Tereska, myśląc, że nikt jej nie widzi, z natchnieniem deklamuje monolog z przyszłego spektaklu. Pojawia się Stanisław i, niezauważony, słucha deklamacji Tereski.

Tereska. Dopomóż cnocie, Boże, ukrzywdzonych w sławie!
 Ręki dziś Twoje dzieło wyniesiesz łaskawie.
 Pozwól, niechaj obrotny kunszt mej przezorności
 Utrzyma mię przy zysku i przy podłości.
 Z opatrności Twej małe ptaszęta żyć mają,
 Zwierzęta się, robaczki, węże posilają.
 Muchy, motyle, mrówki, kameleon, ryby
 I salamandry życie mają bez pochyby.
 Więcej, my na Twój obraz lepione stworzenie,
 Żyjąc w twej opatrności skończym utrapienie.

(*Ujrawszy Stanisława*). Ojej, pan tutaj! Proszę o przebaczenie! (*Zamierza uciec*).

Stanisław. Nie, nie! Nie uciekaj! Doskonale sobie radzisz.

Tereska. Ale nie w pana obecności. (*Schodzi ze sceny*).

Stanisław. Uczysz się swojej roli?

Tereska. Nie, to monolog głównej bohaterki. Zapewne będzie ją grać wasza siostra. A ja jestem tu jak służąca i otrzymam rolę służącej.

Stanisław. Lubisz teatr, Teresko!

Tereska. Ogromnie. A pan, słyszałam, odmówił przyjęcia udziału w przedstawieniu?

Stanisław. Tak. Wydaje mi się, że to nie jest najlepsze zajęcie dla szlachcica.

Tereska. Nasze księżne ochoczo grają w spektaklach. A książę Karol także gra niechętnie. Czyżby uważał pan, że właściwszym zajęciem jest żłopanie wina od rana do wieczora i żarcie dziczyzny?

Stanisław (*urazony*). Uważam, że szlachcic powinien doskonalić się w naukach i kunszcie wojskowym, żeby później służyć Ojczyźnie.

Tereska. Przepraszam, nie chciałam pana skrzywdzić. Powtórzyłam tylko słowa pani Franciszki, która niejednokrotnie zmuszona jest tłumaczyć gościom, że teatr jest bardziej szlachetną zabawą, niż polowanie czy spędzanie czasu na balach.

Stanisław. Posłuchaj, Teresko, może przestałabyś w końcu nazywać mnie panem? Znasz przecież moje imię.

Tereska (*wesoło*). A może by pan Stanisław przemyślał i wziął udział w naszym przedstawieniu? (*Ucieka*).

Stanisław. Jaka wspaniała dziewczyna... Dlaczego z takim trudem znajduję słowa, kiedy z nią rozmawiam?

Słychać męskie głosy, pojawia się Jakub Fryczyński i młodziutki ksiądz Józef.

Ksiądz (*z oburzeniem*). Panie Fryczyński, zdecydowanie się sprzeciwiam! Ci dwaj kadeci są najslabszymi uczniami akademii, w zeszłym roku prawie nie

uczęszczali na wykłady z retoryki i dialektyki, a jeśli się pojawiali, to tylko przeszkadzali kolegom. Wedle nakazu jaśniewielmożnego księcia oni tego lata wcześniej powrócili z wakacji, żeby trochę podciągnąć się w nauce, a zamiast tego proponuje im się udział w spektaklu! Tak czynić nie uchodzi.

Fryczyński. Szanowny ojcze, brakuje aktorów. Na szczęście, pod ręką znaleźli się ci nicponie. Księżna nakazała natychmiast przydzielić im role.

Ksiądz. I pan, komendant akademii, poddaje się kaprysom księżnej, zamiast dbać o wychowanie swoich podopiecznych?

Fryczyński. Jako komendant akademii mogę się oburzać, ale jako reżyser przedstawienia – wybaczenie, ojcze – jestem zadowolony, bo nie mam innego wyjścia. Nawiasem mówiąc, ci kadeci kiepsko uczęszczali i na moje wykłady z historii. Cóż robić: teatr interesuje ich bardziej niż nasze wykłady.

Ksiądz. I nabożeństwa w kościele! (*Z groźbą*). Będę zmuszony powiadomić księcia, że niektórzy z waszych kadetów nie pojawiają się na niedzielnej mszy, a jeżeli przychodzą – przeistaczają ją w teatr.

Fryczyński (*zauważywszy Stanisława*). Na szczęście, nie wszyscy są takimi teatromanami, wielbny ojcze. (*Do Stanisława*). Pan Mycielski?

Stanisław. Tak, panie komendancie. (*Przedstawia się*). Szlachcic Stanisław Mycielski!

Fryczyński. Poznaj ojcze naszego młodego gościa. Amator nauk, szczerzy patriota i, jak należy przypuszczać, cnotliwy wierny. Nie zgodził się wziąć udziału w spektaklu, choć sama księżna go o to prosiła. Uważa, że czytanie Plutarcha i Cyncerona to bardziej pożyteczne zajęcie dla szlachcica, niż udział w lekkomyślnych przedstawieniach teatralnych.

Ksiądz. Mój drogi chłopcze! (*Przedstawia się*). Ksiądz Józef Katenbryng.

Stanisław (*zakłopotany*). Panie komendancie, chciałem prosić...

Fryczyński. Wiem, księżna opowiadała o waszych zamiarach. Z radością powitamy pana w Nieświeskiej Akademii Rycerskiej.

Ksiądz. Nowy uczeń? Cudownie, cudownie! Pokażemy tym niezdarom i obibokom! (*Po przyjacielsku obejmuje Stanisława*).

Stanisław. Ale chciałem zapytać...

Fryczyński (*macha rękoma na znak sprzeciwu*). Później, teraz jestem zajęty przygotowaniem spektaklu. Zaraz zbiorą się wszyscy uczestnicy i przydzielimy role. Na wszystkie pytania dotyczące nauki odpowie panu ojciec Józef.

Ksiądz. Z zadowoleniem, z zadowoleniem, mój chłopcze! Chodźmy, pokażę ci naszą bibliotekę! (*Ciągnie za sobą Stanisława*). Zakon jezuitów, oczywiście, wykorzystuje teatr jako środek nauczania i wychowania religijnego. (*Szeptem*). Ale czego mogą nauczyć lekkomyślne komedie naszej księżnej, kogo mogą one wychować?

Ksiądz Józef i Stanisław wychodzą. Fryczyński siada na skraju sceny, wyjmując zwój papieru i odczytuje poprzedni przydział ról. Pojawia się Karol Radziwiłł, czujnie rozgląda się, po czym na palcach podchodzi do Fryczyńskiego.

Karol. Jakubie, to ja.

Fryczyński (*podnosi się*). Dzień dobry, Karolu.

Karol. Role jeszcze nie przydzielone?

Fryczyński. Zaraz będziemy przydzielać.

Karol. Dobrze, że przyszedłem wcześniej. (*Z oburzeniem*). Matka chce, żebym znów uczestniczył w spektaklu!

Fryczyński. Brakuje aktorów.

Karol. Cholera jasna! To znaczy, że się nie wykręcę?

Fryczyński. Obawiam się, że nie.

Karol. Ratuj mnie, kochany przyjacielu! Daj mi najmniejszą rolę.

Fryczyński. Nielatwo to zrobić. Księżna, jak zawsze, zechce widzieć syna w jednej z głównych ról.

Karol. Psia krew! Wiesz przecież, jak ciężko przychodzi mi zapamiętywanie tekstu. (*Nerwowo chodzi wzdłuż sceny*). Dopomóż, Jakubie, matka słucha się ciebie.

Fryczyński. Spróbuję, Karolu. Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Karol. Dziękuję, przyjacielu. (*Ściska Jakubowi rękę*). Pamiętaj, że jestem twoim przyjacielem.

Fryczyński. Pamiętam, Karolu.

Karol, niby wychodzi, ale zaraz powraca.

Karol. Pamiętaj ponadto, że kiedy umrą rodzice, ja będę gospodarzem w Nieświeżu i twoim chlebodawcą.

Fryczyński (*kłania się*). Pamiętam o tym, książę.

Karol. To dobrze, liczę na ciebie.

Karol wychodzi, po drodze spotyka Hannę Mycielską.

Karol (*bezceremonialnie*). Witaj, siostrzyczko! Może mógłbym ci pomóc szybciej zapomnieć o mężu nieboszczyku i przywrócić radość życia?

Hanna (*spokojnie*). Nie, mój maleńki braciszku, bo kiedy patrzę na ciebie, od razu przypominam sobie o własnych dzieciach.

Karol (*przez zęby*). Pyskata baba! (*Szybko wychodzi*).

Fryczyński (*kłania się*). Dzień dobry, pani Hanno. Wybaczcie, jeśli księżę was skrzywdził.

Hanna. Wydaje się, że jesteście w przyjacielskich stosunkach.

Fryczyński (*wzrusza ramionami*). Ktoś powinien nim się opiekować. Mam nadzieję, że drobne nieprzyjemności nie zakłócą waszego pobytu w Nieświeżu. (*Przyjaźnie*). Czeka was cudowna rola w spektaklu. Główna rola.

Hanna siada na skraju sceny, Fryczyński przysiada się do niej.

Hanna. Dziękuję, Jakubie. Mam bardzo przyjemne wspomnienia z młodości związane z udziałem w waszych spektaklach.

Fryczyński. Podziękujcie księżnej: ona pisze sztuki, a ja je tylko wystawiam.

Hanna. Chcę się wam przyznać, Jakubie, że nawet skrycie się w was kochałam. Widziałam w was młodego boga, który na moich oczach stwarza nowy, piękny świat. Kiedy wychodziłam na scenę, czułam się waszym stworzeniem...

Fryczyński. Mężczyzna może być dumny przez całe życie, jeśli choć na chwilę wywołał zainteresowanie takiej kobiety, jak pani.

Hanna (*z zadumą*). Ale jak to było dawno... Dojrzałam, świat się postarzał, a wy wciąż udajecie boga. Nie obrzydły wam te zabawy, Jakubie?

Fryczyński. Co macie na myśli?

Hanna. Rozumiem swoją ciotkę-dziwaczkę: brak realnych wydarzeń w życiu pragnie dopełnić fantazjami teatralnymi. Ale na cóż to wam, mądrymu, dorosłemu mężczyźnie? Dlaczego nie zrobicie kariery wojskowej? Dlaczego nie weźmiecie udziału w życiu politycznym?

Fryczyński. Z woli losu przyszło mi w młodości wiele wojować: w Niemczech, we Francji. Ale potem zrozumiałem, że bardziej odpowiada mi zabijanie ludzi na scenie, niż na polu bitwy. A polityka... Czyż nasze krzykliwe szlacheckie sejmy to polityka? Niestety, o przyszłości naszego kraju decyduje się nie w Wilnie i Warszawie, lecz w Wiedniu i Petersburgu.

Hanna. Dziwny z was człowiek, Jakubie.

Fryczyński (*podnosi się i spaceruje wzdłuż sceny*). Pani Hanno, mam prośbę. Tu, w Nieświeżu, stworzyliśmy swój własny, trochę nierealny, a może nawet fikcyjny świat. Jest pani kobietą spostrzegawczą, bystrą: pewne rzeczy zauważa, innych domyśla się. Ale proszę się nie śpieszyć z dzieleniem się swoimi odkryciami z innymi osobami. Każdy człowiek ma prawo widzieć świat wokół siebie takim, jakim chce. Nie warto burzyć tego pięknego, lecz kruchej świata przypadkowymi prawdami życia.

Hanna. Jesteście dobrym człowiekiem, Jakubie. Poszczyliście się księżnej mieć takiego pomocnika. (*Podnosi się*). Jaką rolę będę grać w waszym przedstawieniu?

Fryczyński. Rolę szlachetnej pani, która cnotę stawia wyżej pieniędzy, a rozumem i sprytem przewyższa mężczyzn. (*Wyciąga zegarek i patrzy która godzina*). Zaraz zejda się wszyscy uczestnicy.

Hanna. Nigdy nie zastanawialiście się, Jakubie, dlaczego moja ciotka, napisawszy tyle sztuk, ani razu nie brała osobiście udziału w spektaklach?

Fryczyński (*prostolinijnie*). Bo księżna jest kiepską aktorką.

Słychać głośny śmiech, zaczynają się zbierać uczestnicy spektaklu. Jako pierwsze przychodzą dwórki, kłaniają się Jakubowi i Hannie, zalotnie chichoczą, szepcząc ze sobą. Potem przychodzi ponury doktor Szulc, a za nim dwaj kadeci, którzy od razu dołączają do dwórek.

Fryczyński (*wita się i jednocześnie przedstawia tych, którzy przyszli, Hannie*). Dzień dobry, miłe panienki!

Melpomena. Dzień dobry, panie Fryczyński.

Talia. Zwróćcie uwagę: przyszyliśmy najwcześniej.

Fryczyński. Ale później niż pani Hanna. (*Do Hanny*). Dwórki księżnej: pani Tekla i pani Magdalena. Ale nikt nie zwraca się do nich po imieniu. Księżna nazwała je: Talia i Melpomena, na cześć muz – opiekunek komedii i tragedii. Teraz maluje z ich pomocą obraz „Spotkanie muz”. Dzień dobry, panie Szulc.

Doktor (*zdejmuje kaptur*). Moje uszanowanie, panie Jakubie.

Fryczyński (*do Hanny*). Nadworny medyk Radziwiłłów, wiadomo, z Niemców. Doktor z niego dobry, aktor mierny, ale jest on człowiekiem rzetelnym i dobrze się z nim pracuje.

1-y Kadet, 2-gi Kadet (*razem*). Witamy pana komendanta!

Fryczyński. Cieszę się, że was widzę, chłopcy. (*Do Hanny*). Kadeci akademii rycerskiej, Kornicki i Nornicki, przyszli przyjaciele pani brata. Z nimi jest dokładnie na odwrót: uczniowie kiepscy, za to doskonali aktorzy.

Wchodzi księżna Franciszka Radziwiłł w towarzystwie Tereski. Tereska niesie koszyk ze zwojami papieru. Wszyscy kłaniają się księżnej.

Franciszka (*uroczyście*). Dzień dobry, przyjaciele!

Fryczyński. Dzień dobry, Wasza Miłość. Wszyscy już się zebrali i z niecierpliwością czekają na przydział ról.

Franciszka (*ogląda obecnych*). Czy już wszyscy? Nie widzę mego syna, Karola.

Fryczyński. Księżę, jak zawsze, spóźnia się.

Franciszka. Cóż, zacniemy bez niego.

Wszyscy siadają na skraju, wzdłuż sceny, tylko Fryczyński i Tereska pozostają przy księżnej.

Franciszka. Najbardziej dociekliwi z was już wiedzą, że tym razem do wystawienia wybrałam sztukę „Niecnota w sidłach”, którą z powodzeniem pokazaliśmy w zeszłym roku. Niestety, brakuje aktorów i nie możemy pokazać jednego z tegorocznych spektakli: „Komedii wytwornych i śmiesznych dziwaczek”, „Lekarza mimo woli” czy „Miłości mistrzyni doskonałej”. W „Niecnocie...” występuje niewielka ilość osób, to wesoła i jednocześnie pouczająca komedia. Liczę na wasz aktywny udział w przedstawieniu, z góry dziękuję wszystkim, a w szczególności naszemu gościowi, pani Hannie, która zgodziła się nam pomóc. A teraz oddaję całą władzę w ręce pana Fryczyńskiego, który przydzieli role. (*Siada na ławce i daje znak Fryczyńskiemu, a potem Teresce*).

Fryczyński. Drodzy przyjaciele, dziękuję za zaufanie. (*Do Hanny*). Pani Hanno, będziecie u nas piękną Arują.

Tereska podchodzi do Hanny i oddaje jej zwój papieru z rolą.

Fryczyński. Ja sam, jak zapewne pamiętacie, wykonywałem w tym spektaklu rolę Cesarza...

Franciszka (*przerywa*). Zapomniałam was powiadomić, że repliki Cesarza zgodził się odczytać mój mąż, książe Michał Radziwiłł.

Usłyszawszy taką nadzwyczajną nowinę, obecni biją brawo.

1-y Kadet, 2-gi Kadet (*razem*). Wiwat panu wojewodzie!

Franciszka (*do Fryczyńskiego*). Jakubie, myślę, że doskonale poradzicie sobie z rolą kupca Banuta.

Fryczyński (*rozkładając ręce, do Hanny*). Pani Hanno, będę waszym mężem. (*Bierze rolę od Tereski*). A waszą służącą, Laurą, będzie pani... (*Spogląda na Talię*).

Talia wstaje i wyciąga rękę do Tereski, Tereska wystraszona chowa koszyk z rolami za siebie.

Franciszka (*wtrąca się*). Wybaczcie Jakubie, ale już obiecałam tę rolę Teresce.

Hanna. Lepszej służącej nie znajdę. (*Przyjaźnie uśmiecha się do Tereski*).

Fryczyński. Zgadzam się z waszą wolą, księżno i waszym pragnieniem, pani Hanno.

Tereska wyciąga sobie rolę z koszyka. Zawiedziona Talia siada na swoim miejscu.

Fryczyński. Mam nadzieję, że nikt nie będzie przeciw, jeśli do roli Arlekina – sługi Arui i narzeczonego Laury, wybiorę... (*Patrzy na 1-go Kadeta*).

1-y Kadet wstaje i schyla głowę na znak wdzięczności, Tereska wyjmuje rolę z koszyka.

Franciszka (*pośpiesznie*). Nie, nie, Jakubie, rolę Arlekina zostawimy Karolowi! (*Łagodnie*). Je vous pris! To moja prośba.

Fryczyński. Wasza Miłość, ale czyż księciu wypada grać sługę? (*Cicho*). Do tego jeszcze Arlekin ma długi tekst.

Franciszka. To dobrze, niech się uczy. (*Z ciekawością*). A w jakiej roli chcielibyście widzieć mojego syna, Jakubie?

Fryczyński. Skoro ksiązę Michał zgodził się być Cesarzem, księciu Karolowi wypada być jego Wezyrem.

Franciszka. Żartujecie, Jakubie? (*Z oburzeniem*). Wezyr ma zaledwie jedną replikę na końcu sztuki!

Fryczyński. Pani Franciszko, powierzyliście mi przydział ról...

Niespodziewanie wchodzi Stanisław Mycielski i kieruje się prosto do księżnej Radziwiłł.

Stanisław. Wasza Miłość, wybaczcie mi, namyśliłem się. Także pragnę wziąć udział w przedstawieniu.

Obecni witają słowa młodzieńca oklaskami.

Franciszka. Que c'est joli! Cieszę się mój chłopcze, że miłość do sztuki pokonała twoją szlachecką fanaberię.

Stanisław. Wasza Mość, chciałbym otrzymać rolę Arlekina.

Oklaski ustają.

Franciszka (*niepewnie*). Ależ Stanisławie, aktorzy nie wybierają sobie ról, role przydziela reżyser...

Fryczyński (*pośpiesznie*). Zgadzam się.

Hanna (*do Stanisława*). Będiesz moim wiernym sługą, a w finale... (*tajemniczym głosem*) ... ożenisz się ze śliczną Laurą.

Franciszka (*rozumie, że wpadła w pułapkę*). E, róbcie co chcecie. Widzę, że przeciwko mnie uknuto tu spisek. Panie Fryczyński, kontynuujcie. (*Demonstracyjnie odwraca się*).

Fryczyński. Tak więc Arlekinem będzie pan Mycielski. *(Do Stanisława cicho)* Nie zawieź, chłopcze.

Tereska podchodzi do Stanisława i oddaje mu rolę.

Fryczyński. Wezyr – księżę Karol. Kadeci wezmą role Gubernatora i Sędziego. No, a nasz doktor, pan Szulc i na scenie będzie Doktorem. To wszystko.

Tereska oddaje role kadetom i doktorowi.

Talia i Melpomena *(razem)*. Jak to wszystko? A my? *(Z nadzieją)*. Pani księżno!

Księżna Radziwiłł odwraca głowę i pytająco spogląda na Fryczyńskiego.

Fryczyński *(rozkłada ręce)*. Więcej ról nie ma. Pozostali, co prawda, Żołnierze Cesarza, ale bez replik. Weźmiemy dwóch prawdziwych żołnierzy z wojska księcia Radziwiłła.

Franciszka *(zastanowiwszy się)*. Nie potrzeba Żołnierzy. Zamiast nich wprowadzimy dwie czarnoskóre niewolnice. Z wachlarzami.

Melpomena. *(oburzona)*. Wasza Miłość!

Talia *(żałośnie)*. Pani księżno!

Franciszka. To wszystko. Przydział ról zakończony. *(Daje znak Fryczyńskiemu)*.

Fryczyński. Szanowni państwo, proszę wszystkich o staranne wyuczenie się tekstów. Jutro o godzinie dziesiątej rano – pierwsza próba. W niedzielę wieczorem – spektakl.

Franciszka *(podchodzi do Fryczyńskiego)*. Nie pomstujcie na mnie, Jakubie. Zrobiłam się jakaś złośliwa i nerwowa. Zapewne starzeję się.

Fryczyński. Ależ nie, pani Franciszko, po prostu zmęczycie się.

Franciszka. Tak, je suis fatigued. Masz rację.

Hanna *(podchodzi do księżnej, cicho)*. Ciotuchno, rozmawiałaś z księciem o mojej sprawie?

Franciszka. Później, Hanusiu. *(Do Tereski)*. Teresko, pomóż mi dojść na pokoje.

Doktor. Wasza Mość, pozwólcie, że ja pomogę.

Księżna Radziwiłł wychodzi w towarzystwie Tereski i Doktora.

Hanna *(sama do siebie)*. Albo nie rozmawiała, albo odmówił. *(Do Fryczyńskiego)*. Panie Jakubie, czy nie zechcielibyście pospacerować ze mną po parku?

Fryczyński. Z zadowoleniem. Bądź co bądź jesteście moją żoną.

Fryczyński bierze Hannę pod rękę, wychodzą. Kadeci po przyjacielsku rozmawiają ze Stanisławem.

1-y Kadet. Komendant Fryczyński opowiadał panu o naszym życiu w akademii?

Stanisław. Nie, ale wiele opowiadał mi ksiądz Józef.

2-gi Kadet. E, księżdu tylko zajęcia w głowie: gramatyka, retoryka, dialektyka. A nie to jest przecież najważniejsze!

1-y Kadet (*z zachwytem*). Czy wie pan, że uczniów akademii zapraszają na wszystkie maskarady i karuzele organizowane przez księżną?

2-gi Kadet (*wyniośle*). Bierzymy udział we wszystkich wojskowych paradach i manewrach przeprowadzanych przez księcia!

Stanisław. Przyznaję, że nie myślałem o tym.

2-gi Kadet. Czyż z okazji naszej znajomości nie powinniśmy, chłopcy, pójść do karczmy? (*Z zakłopotaniem*). Tylko, jak na nieszczęście, skończyły mi się pieniądze.

1-y Kadet (*przestraszony*). I mój ojciec wstrzymuje kolejną wypłatę.

Stanisław (*prostolinijnie*). Zdaje się, że ja mam kilka talarów.

1-y Kadet, 2-gi Kadet (*razem*). Wiwat, kolego!

Kadeci i Stanisław wychodzą. Przed amfiteatrem zostają tylko przez wszystkich zapomniane i skrzywdzone dwórki, które nareszcie dają upust swojej złości.

Talia. Podła, oddała moją rolę jakiejś smarkuli! (*Pokazuje język w tę stronę, w którą poszła księżna*).

Melpomena. Poprzednim razem grałam Aruję, a teraz będę machać wachlarzem. (*Z goryczą*). Jaka zniewaga!

Talia. Zaraz pęknię ze złości! Wiedźma! (*Pluje w tę stronę, w którą oddaliła się księżna*).

Melpomena. Wszystkiemu winien jest ten wyrzutek z Szydłowca. Teraz to ona będzie podziwiana na scenie, tylko nią będą zachwycać się goście. Ja, a nie mnie będzie oklaskiwał ksiądz po zakończeniu przedstawienia. Nienawidzę!

Talia (*zaniepokojona*). Posłuchaj, a może to wszystko z twojej winy? Może księżna domyśla się?

Melpomena. Gdzież tam, duma zaślepia jej oczy. Ona jest taka szlachetna, tak dobrze wychowana. To nie jest zwyczajna kobieta, lecz chodząca cnota. Nie, Talio, wszystko zmieniło się po przyjeździe Mycielskiej.

Talia. Żeby szlag trafił tę naszą wdowę! Nie bierz sobie tego do serca, Melpomeno. Pójdźmy do mnie, wypijemy z goryczy po kieliszku nalewki. (*Ciągnie przyjaciółkę za sobą*).

Pojawia się zaaferowany ksiądz Józef, niepewnie rozgląda się.

Ksiądz. Szanowne panienki, czy nie widziałyście moich uczniów?

Talia (*na chwilę zatrzymuje się*). A jakże, widziałyśmy. A to ojciec widział? (*Zadiera spódnicę i pokazuje księżdu tylek w różowych pantalonach*). Tam ich szukajcie. (*Dogania przyjaciółkę*).

Ksiądz (*żegna się*). Precz, diabelskie nasienie! (*Ucieka w panice*)

Przerwa

AKT DRUGI

Scena trzecia

Po tym, jak widzowie spektaklu „Teatr Franciszki Radziwiłł” zajmą po przerwie swoje miejsca, przez salę wyjdą na scenę widzowie przedstawienia „Niecnota w sidłach”: na przedzie – księżę i księżna Radziwiłłowie, za nimi – pułkownik Wołkoński i księżę Karol, jako ostatni – ksiądz Józef. Przed amfiteatrem stoi kilka krzeseł (nieco z boku, żeby nie przeszkadzały widowni). Koło jednego krzesła stoją dwie Niewolnice z wachlarzami (dwórki Talia i Melpomena).

Michał (*do Wołkońskiego*). Proszę siadać, mój szanowny gościu.

Wołkoński. Z przyjemnością, panie gospodarzu.

Franciszka (*do dwórek, ostro*). Marblieu! Powinnyście być czarnoskóre!

Talia, Melpomena (*razem*). Pani Franciszko, zlitujcie się!

Franciszka. Co mam z wami począć? (*Macha ręką*).

Ksiądz (*bojaźliwie spoglądając na dwórki*). Wasza Miłość, proszę w imię Boga, uwolnijcie mnie od tego widowiska.

Franciszka. Uwierzcie mi, drogi ojczu, komedia jest nadzwyczaj cnotliwa i pouczająca. (*Podaje mężowi swój papieru*). Michale, twój tekst.

Michał. Dziękuję, rybeńko. (*Bierze rolę i pokazuje pułkownikowi Wołkońskiemu*). Widzicie, pułkowniku, ja także mam rolę.

Wołkoński. Cała Europa wie, że księżę Radziwiłł jest zapalonym teatromanem.

Franciszka (*szeptem do Karola*). Karolu, czy zapamiętałeś swoją replikę?

Karol (*niezadowolony*). Tak.

Franciszka. No, dzięki Bogu! (*Klaszcze kilkakrotnie w dłonie*).

Rozbrzmiewa muzyka, na scenie amfiteatru pojawia się Arlekin.

Arlekin (*Stanisław*). Szanowni państwo, proponujemy waszej uwadze komedię Franciszki Urszuli Radziwiłł „Niecnota w sidłach”.

Arlekin kłania się i znika, żeby za chwilę wejść wraz z Banutem. Zaczyna się przedstawienie – dziwne połączenie motywów orientalnych i komedii dell’arte. Autorzy – amatorzy grają, jak potrafią. Wiele krzyku, śmiechu, łez, nienaturalne ruchy i sztuczna intonacja. Jednym słowem, rozpoczyna się zupełnie inny teatr².

² Tekst sztuki U. Radziwiłłowej wg wydania: U. Radziwiłłowa, *Niecnota w sidłach*, [w:] *Teatr Urszuli Radziwiłłowej*, Warszawa 1961, s. 105-137.

SCENA PIERWSZA

Banut z Arlekinem.

Banut

Mój sługo doświadczony, w nędznej mej chudobie
Już mi nic nie zostaje, wszystka korzyść w tobie.
Miałem tyle pieniędzy, tysiące liczyłem,
Terazem się, nieszczęsny, zewsząd wyiskrzyłem.
Tyś sam i z moją żoną do życia nadzieją.
Nie mam czym żyć, a z głodu moje członki mdleją.

Arlekin

To nas chcesz zjeść oboje?

Banut

Ach, nie to, dlaboga.

Nie mam co jeść, a z głodu słabość bierze sroga.

Arlekin

Bardzo źle dla imości, a piękna i młoda.
Zastawmy ją, wykupim, gdy się pora poda.

Banut

Co gadasz, nie rozumiesz.

Arlekin

Jakże to w tej toni,

Cóż poradzisz, gdy cię już słabość i śmierć goni?
Już widzę, zjeść nas pragniesz, ach! Jakie zginienie.
Umrzeć przyjdzie, ani się z Laurą nie ożenię.
Imość lepsza, smaczniejsza, tłuste ciało białe,
U mnie skóra i kości czarno uwiędniałe.
Ucieknę, strach mnie bierze.

Banut

Ach, mój Arlekinie,

Bądźże mi przyjacielem w tak przykrym terminie.

Arlekin

Dać się zjeść dla przyjaźni? Czylim ja to głupi?

Banut

Jeszcze tam resztę sprzętów niech twa ręka skupi
I ponieść gdzie na zastaw. Mam jeszcze kredyta
U doktora, sędziego, gdy ich dwóch niezbyta
Potrzeba naciskała, i gubernatora.

Dałem im wtenczas, nagle wymagała pora,
Czerwonych złotych pełna po dwa wraz tysiące.
Mieli oddać wszyscy trzej, nim w noc zajdzie słońce.
A już tu lat trzy mija, dziś nie mam sposobu,
Pójdę, dług swój odbiorę, jakbym powstał z grobu.

SCENA DRUGA

Doktór, Banut.

Doktór

Kłaniam ci, panie Banut, co cię tu dziś stawia?
Winszuję, że się nasza przyjaźń dawna wznawia.
Czy chorujesz? Wiek stary ma swoje słabości,
Usiądź, proszę, olejków zażyj dla czerstwości.

Banut

Nie po to tu przychodzę.

Doktór

Prędzej, prędzej wody!

Banut

Inszej mi trzeba zaraz do życia ochłody.

Doktór

Wina?

Banut

Ja nie chcę!

Doktór

Cukru?

Banut

Ja nie lubię!

Doktór

Kawy?

Banut

Nie tego...

Doktór

Herbaty?

Banut

O zgubie
Ty, widzę, myślisz mojej!

Doktór
Cóż ci to dokucza?
Medycyna, że to źle gryźć się tak, naucza.

Banut
Lecz słuchaj, mój kochany, już to jest dwie lecie,
Pożyczyłem ci sumę, oddaj teraz przecie.

Doktór
Mnie sumę?

Banut
Tak jest nieomylnie.
Dwa tysiące czerwonych, oddaj mi ich pilnie.

Doktór
Jam u ciebie pożyczył? Czy szaleje stary?
Zmyślasz ty, niewdzięczniku, idź lepiej na mary!

Banut
Przypomnij, mam papiery, mam i dokumenta.

Doktór
Idź precz, grzybie, to wzgarda na honor przeklęta!

Banut
Oddaj dług!

Doktór
Długo będziesz, nieszczęsny nędzniku,
Tak niewinnie mnie trapił?

Banut
Zgińże, niewdzięczniku!

Doktór
Idź precz, po starym grzbiecie plag albo więcej
Weźmiesz prędzej niżli złota dwa tysięcy.

Banut
Bodaj cię Bóg pokarał, pójdę do sędziego,
Może tam mieć wzgląd serca raz sprawiedliwego.

SCENA TRZECIA

Banut, Sędzia

Banut

Przyszedłem tu do ciebie z najniższym ukłonem,
Z ostatnim zgłodniałego życia prawie zgonem.
Umieram, a pragnieniem skołatane siły
Gwałtem mnie współ z żoną cisną do mogiły.
Doktór mi winien, ale oddać nie chce całe.
Ty mi zapłacisz, com ci dał, wiem doskonale.

Sędzia

Mnieś dał? Kiedy? Jak wiele? Pono ci się śniło?

Banut

Otóż masz, wszak pamiętasz, potrzeba ci było
Wtenczas, kiedy sędziego honor obejmował,
Mymiś pieniędzmi wszystkich ministrów ujmował.
Dwa tysiące czerwonych, mam na to papiery.
A do tegom nie szalbierz, bom stary i szczery.

Sędzia

Czyś oszalał, ja kiedy pożyczałem złoto?
Czy takąż twoja szczerłość, podściwość i cnota?

Banut

Ach, sędzio, to przynajmniej oddaj przez połowę,
Wszak masz szkatuły intrat, pieniądze gotowe.
Już nie chcę prowizyjej.

Sędzia

Idź precz, stary gnoju!
Jest tam kto? Wyprowadzić wraz z mego pokoju!

SCENA CZWARTA

Banut, Gubernator

Gubernator

Niech tu przyjdzie staruszek, jak się masz, Banucie?

Banut

Przyszedłem tu do ciebie w mej krzywdy zarzucie.
Winien mi doktór, sędzia, dwa złota tysiące
Każdy z nich, lecz gdy prośby zanoszę gorące,
Aby mi ich oddali, bo umieram z głodu,
Zaparli się. Jam poszedł doznawszy zawodu.

Gubernator

Ach, jakież to sumienie! Gdzie dusza i ciało!
Cóż by się to sędziemu i z doktorem stało?
Obydwaj są rzetelni.

Banut

To nic, jeszcze gorzej,
I wypchnąć mnie kazali, lub mnie słabość morzy.
Sług wiele niedyskretnych, ach, srogie wyroki!
Porwali mnie okrutnie i wiedli pod boki.

Gubernator

Żałuję, mój Banucie, takiej twojej nędzy.

Banut

Przez tę litość oddaj mi dług moich pieniędzy.
Widzę, żeś ty lepszego nad inszych sumnienia,
Niechaj Bóg niepoczciwych z gruntu wykorzenia.

Gubernator

Jam pożyczył u ciebie? Nie pamiętam, kiedy,
Bom ja nie znał cały wiek nędzy ani biedy.

Banut

Ach, zginę, bój się Boga! Droga była pilna
I taka cię potrzeba nagliła usilna.
Przysłałeś mi dokumentem, jak widzisz z tej karty.
Dwa tysiące czerwonych wszakże to nie żarty.

Gubernator

Wszak to nie mój charakter, jakież to fortele
Ten stary zabobonnik na mę sławę ściele.
Nie żal by, żeby prosił.

Banut

Oddaj bez zawodu,
Proszę cię, padam do stóp, bo dziś umrę z głodu.
Ani szeląga nie mam, zażyjże litości,
Bóg ci to w krótkim czasie odda w sowitości.
O swoje własne proszę.

Gubernator

O, przeklęty starcze!
Pewnie, gdybym był winien, tej sumie wystarczę,
Lecz wmawiasz, idź precz z oczu, wyprowadźcie prędzej!

Ten starożytny szalbierz niech umiera z nędzy.

SCENA PIĄTA

Banut

sam

I cóż mam teraz czynić, uwiędniały w głodzie,
Żonę przy cnocie mając w niezwyklej urodzie?
Och, śmierci, w tobie ulga krzywdy i utraty,
Już inszej, tylko ciebie, nie pragnę zapłaty.
Ledwie starych sił w dom swój zdołam powlec nogi,
Lecz żona z Arlekinem wołają mnie w progi.

SCENA SZÓSTA

Banut, Aruja, Arlekin.

Banut

Moja kochana żono, mój skarbie jedyny,
Giniemy z mojej własnej szczodroty przyczyny.
U trzech nielitościwych dziś zebrałem ludzi,
O swój własny dług wiek się mój sędziwy trudzi.
Nie tylko się wyparli i oddać nie chcieli,
Lecz mnie na łeb na szyję z pokoju wypchnęli.
Póđz ty, ach, moje życie, pod szczęśliwszą porę,
Może przez twoje ręce swój dłużek odbiorę.

Aruja

Ach, mężu, jak zwodnicze twoje sentymenta,
Już to, widzę, maksyma cale niepojęta.
Nie pójdę, mój wiek młody i cnota mnie broni,
Bezpieczniejsza, kto przyczyn najmniejszych się chroni.
Sam tu wstyd i powinność na ochronę stawa,
Strzec się skromną praktyką – rozumu ustawa.

Banut

Ach, żono, to chcesz z głodu umrzeć dobrowolnie?
Idź prędzej, wszak dotychczas żyłaś nieswywolnie.

Aruja

Niech umrę, bo mi sama śmierć za ulgę stanie,
Niżelibym żyć miała przez płochę staranie.

Arlekin

Ach, mościa dobrodziko, zła miłość o głodzie.
Dobrze zarobić chleba przy takiej urodzie.

Pobieźmy, ja, twój sługa, pilnować cię muszę,
Nikommu nie dam, ty mnie nie chcesz, ja nie ruszę.

Banut

Idź prędzej, a bez zwłoki wzięwszy Arlekina,
Niech mi pretekstów żadnych twój upiór nie wszczyna.

Aruja

Pójdę, lecz nic zapewne, obaczysz, nie sprawię
I powrócę najprędzej, nigdzie nie zabawię.

Arlekin

Poczekaj, mościa pani, włóż insze odzienie,
Wykształtuj się i odsłoń, ach, jakież stworzenie!
Patrz skromnie, uśmiechaj się, utrzyj nos, spuść oczy.
Ach, sędzia z pewnych przyczyn odda dług ochoczy.

Aruja

Ach, pódźmy, Arlekinie.

Arlekin

Cóż mi za przygoda
Opadła mię, cieszę się, że dziś twa uroda
Poda sposób do życia. Lecz się nie droż siła.
Ach, czemużem nie panią, sama bym prosiła.

SCENA SIÓDMA

Doktór, Aruja, Arlekin

Doktór

Cóż ci tu stawia żywe, jako widzę, nogi?
Gdyż tu słabe zwyczajnie chodzą w moje progi.
Ktoś ty jest? Jakaż kibić! Po coś tu przybiegła?
Może, że twoja matka los łóżka zaległa.

Aruja

Nie po to dążę szybko, bom żona Banuta,
Już pół żywego z głodu, z honoru wyzuta,
Po dług do ciebie idę, oddaj, proszę rzewnie,
Bo cię niebieska kara nie ominie pewnie.

Doktór

Stój, w słowach niedyskretna, odsłoń bawełnicę!
Jeśli takie jak kibić i powabne lice?

Arlekin

Ach, śliczna! Chwała Bogu, pieniądze już trzyma,
Wnet mu w serce da krople pięknymi oczyma.

Doktór

Ach, cudzie niepojęty delikatnej cery,
Skład, oko, kibić, białość, twarz samej Wenery,
Bogini, co z Wulkanem kulawym w małżeństwie,
Nie mogła być tak piękna. Jeśli w posłuszeństwie
Uśłuchasz mojej woli już nie dwóch tysięcy,
Lecz cztery, jeśli pragniesz, dodam jeszcze więcej.
Porzuć męża starego a w Wenery ślady
Pozwól jak ta Marsowi, znajdziesz gust tej zdrady.

Arlekin

Ach, jakaż szczodrośliwość, uczyn bez zawodu,
Banut i z Arlekinem niech nie pomrą z głodu.

Aruja

Ach, przestań, wszeteczniku, zgiń, nędzny przykładzie,
I tamtych się wstydlivej ułowiła zdradzie.
Oddasz czy nie, kontenta w swej cnocie umiera
Ta, co z duszy pożytkiem honor w śmierci zbiera.

Doktór

Uczyn przez wzgląd zapałów nadwątlonej duszy.

Arlekin

Uniżenie upraszam, jak cię to nie wzruszy,
Nic cale nie przybędzie po śmierci honoru,
A my zaś pomrzeć musim dla twego uporu.
Tak zróbmy, jegomości bądź żoną w niedzielę,
A inszych dni Banuta, dość to z niego wiele.

Doktór

To widzisz, własny sługa szczerze cię namawia,
Wszak grzeszy dobrowolnie, kto życia odmawia.
Dam, co chcesz i co pragniesz, tylko tej godziny
Daj słowo, że ukoisz pasyjnej przyczyny.

Aruja

Niech lepiej w ziemię idę, niech mnie robak toczy,
Niżli z cnoty dla zysku me serce wykroczy.
Nic nie chcę, niechaj głodna umieram na ciele,
Byłem bez szwanku w sławie zyskała wesele.
Kłaniam ci i odchodzę.

Arlekin
Przecieżes szalona!
Za rzecz, która się wróci, na zdrowiu zwałtona,
Przecież i ja człek, poproś, co każesz, uczynię.
Jegomość by nie wiedział o zysku przyczynie.
Wróćmy się!

Aruja
Ach, ty zdrajco w błędach wyuzdany,
Spiesz się, bo nas tam czeka Banut sfrasowany.
Biegajmy do sędziego.

Arlekin
Z takimi gustami
Ani się cieszymy życiem, ani talarami.

SCENA ÓSMA
Sędzia, Aruja, Arlekin.

Aruja
Upadam u stóp twoich w zgłodniałej otusze.
O dłużek cię swój prosić umartwiona muszę.
Mąż mój starością zgięty, od ciebie wypchniony,
Przeze mnie ci zasyła ukłon uniżony.

Sędzia
Ktoś ty jest? Nie wiem cale, nie winny nikomu,
Lecz czego swę twarz kryjesz w mym uczciwym domu?
Jak się zowiesz, od kogo zanosisz te prośby?

Aruja
Od Banuta, coś nad nim takie czynił groźby.
Tyś sędzia, wielowładny pan sprawiedliwości,
A przecie dług zapierasz przez jad niewdzięczności.

Sędzia
Cóż to jest za zuchwałość! Łaje, gada w oczy.
A wiesz to, że sąd na tych, co w mowie wykroczy?

Aruja
Sądz, jak chcesz, Bóg najwyższy nad twe wszystkie prawa.
Nie wadź się tylko, oddaj, co każe ustawa.

Sędzia
Cóż to jest? jeszcze łaje ta jaszczurka żwawa!
Odsłoń się, niechaj widzę twarz, czy jak postawa?

Ach, Boże, cóż to widzę, wszystkie wdzięki razem
Dyjanny, Wenus, Pallas, Junony obrazem.
Ach, oddam, wraz tysięcy sześć wyliczyć każę,
Tylko zgódź się na afekt, którym serce smażę.
Porzuć starego męża, jam młody i hoży,
A zapłacę nad wszystek dług twę piękność drożej.
Bez zwłoki w mych zapałach, a moja ochota
Sześć tysięcy w momencie odliczyć ci złota.

Aruja

Gdzież cnoty ślad skuteczny, gdzież jest wstyd prawdziwy?
Czy także to twój dekret, sędzio sprawiedliwy?
Nic nie chcę, niech cię zemsta Boga nie ominie,
Choćby mi z głodu umrzeć w tak ciężkim terminie.

Arlekin

Cóż ci to? Ach, prawdziwie szalejesz bez miary,
Za kawałek afektu chcesz gwałtem na mary?
Wykupże nas od śmierci, nic ci nie ubędzie,
Za to Arlekin szczerze odsługiwać będzie.
Jegomość nic nie pragnie, tylko wspólnej zgody.
Uklonić się, pogłaskać to zysk twej urody.

Sędzia

Ej, uczyni, mój aniele, niezrównany składzie,
Wierz mi, że większe gusta w skrytej serca zdradzie.

Aruja

Czy takież zysk fortuna na nieszczęsnych snuje,
Że się interes z cnotą ustawnie pasuje?
Nic nie chcę, umrę z głodu, a z kochanym mężem,
Laura z Arlekinem, grób jeden zależem.
Przeklęty wiarołomco, uciekam w te tropy,
Gdzie mię bez noty ślady wiodą Penelopy.

SCENA DZIEWIĄTA

Gubernator, Aruja, Arlekin.

Aruja

Do nóg się, twoja sługa nędzna, upokorzę,
Sławny w naszym Damaszku cny gubernatorze.
Jam jest żona Banuta, kupca więc sławnego,
Przyszłam cię prosić o dług małżonka mojego.

Gubernator

Przystąp bliżej, jam cale nie winien nikomu,

A ty mię atakujesz w moim własnym domu.
Cóż to jest za zuchwałość! Niech poznam tak hardę,
Odsłoń twarz, niechaj widzę, skąd tę znoszę wzgardę.

Aruja

Pozwól, niech nie odsłaniam, wszak to nie należy,
Nic tu twarz w interesie, niech się gniew nie jeży
Twój na mnie! Dług mój oddaj, bo umiera z głodu
Mój mąż stary, wypłać nam, proszę, bez zawodu.

Gubernator

Przysięgam na wiek siwy, żem nie winien cale,
Wraz się odsłoń, chcę widzieć, kto mówi zuchwale.

Aruja

Uczynię, co mi każesz, i tę twarz pokażę.

Gubernator

Pokaż, Banuta szczęście w twej piękności zważę.
Ach, Boże, ach, Proroku, cóż to jest za słońce!
Wartaś odebrać dzisiaj sowite tysiące.
Już nie dwa, oddam dziesięć, tylko bądź powolna,
Wszak masz starego męża, dola twoja wolna.
Zgrzybiały, śmierdzi potem, już mu śmierć na nosie,
Porzuć go, a profituj w mych afektów głosie.
Wraz odliczę pieniądze, a ty do rozwodu
Idź z mężem, ja cię żoną wezmę bez zawodu.
Banutowi swą żonę oddam, bo już stara,
Z nią posag. Właśnie dobra będzie z nich dwóch para.

Arlekin

Ach, proszę, dobrodziko, dajże się ubłagać.
Samo chcąc nas umorzysz mogąc się wspomagać.

Aruja

Gdzież cnota, gdzież podściwość? Sędzia, gubernator,
Jeden rządca, a tamten drugi iuris dator,
Trzeci, co w ludzkim zdrowiu naprawia zakały,
Bodaj was wszystkich razem nieszczęścia potkały.
Brzydko obmierzli zdrajcy, niech z głodu umieram,
Gdy w cnocie zysk dekretu swej śmierci odbieram.
Więcej mówić nie będę, zgiń, przepadnij marnie,
Niech cię wszystkich impetów gniew boski ogarnie!

SCENA DZIESIĄTA

Banut, Aruja, Arlekin, Laura.

Arlekin

Zgubiła ciebie imość, mego dobrodzieja,
Samochcąc, nam upadła do życia nadzieja.
Doktór cztery tysiące dawał zaraz złota,
Sędzia sześć, gubernator dziesięć, a ochota
W nim była niesłychana. Uczyni: sześć, cztery,
Cztery a sześć to dziesięć, ja człek bardzo szczery,
Sześć a cztery i dziesięć tysięcy – dwadzieścia.
Nie chciała tego zażyć brzydka złość niewieścia.
Dla małej bagateli utracić pieniędzy!
Gdy tak skąpa uparła, niechaj ginie w nędzy!
Prosiłem uniżenie, nic by nie ubyło,
A tobie mała krzywda aniby się śniło.
Nie chciała, uparła się, ci jak w zachwyceniu
Chcieli żartować troszkę przy miłym stworzeniu.

Banut

Ach, Boże, cóż to słyszę? Czy wszyscy trzej zdania
Takiego? Odrzekam się sumy odebrania.

Aruja

To prawda, miły mężu, wstyd podściwej twarzy,
Jako ich zapalczywość brzydkim ogniem parzy.
Lecz pozwól, doświadczywszy niestarganej wiary,
Niechaj przez kunszt mej zemsty nie uchodzą kary.
Nie pytaj się, co zrobię, dość, że cnota cała,
I pieniądze odbiorę, i zysk będę miała.
Ciebie niwczym nie zdradzę, idź, proszę, do wczasu,
Nie turbuj się, choć impet usłyszysz hałasu.

Banut

Żegnam cię, moja duszo, czyń, coć rozum każe,
Upewniam cię, że twoich fortelów nie zrażę.

SCENA JEDENASTA

Aruja, Arlekin, Laura.

Aruja

Mój miły Arlekinie, biegaj jak najprędzej,
Naści te kilka groszy własnych mych pieniędzy.
Kup ze trzy wielkie skrzynie na towary zgodne,
Nasycę apetyta do afektów głodne.
Tylko szybko, nie baw się i powracaj rączo!
Bóg da, że się amory tej nocy wykończą.

Arlekin

Chwała Bogu, już imość porzuca szkrupuły,
A kto by ją nie kochał, głupi lub nieczuły.

Aruja

Moja wierna Lauro, są tam jeszcze sprzęty,
Zastaw ich, niech imprezy zakończę zaczętej.
Nakupuj win, likworów, sorbetów, konfitur,
Połóż obrus a pożycz u sąsiad garnitur.
Jeść, co wiesz najlepszego, nagotuj bez zwłoki,
A potem, gdzie ja każę, stawiać będziesz kroki.

Laura

Wraz wszystko uspokoję, rozkażę gotować.
Ty możesz usługami wiernymi szafować.

SCENA DWUNASTA

Aruja

sama

Dopomóż cnocie, Boże, ukrzywdzonych w sławie!
Ręki dziś Twoje dzieło wyniesiesz łaskawie.
Pozwól, niechaj obrotny kunszt mej przezorności
Utrzyma mię przy zysku i przy podściwości.
Z opatrności Twej małe ptaszęta żyć mają,
Zwierzęta się, robaczki, węże posilają.
Muchy, motyle, mrówki, kameleon, ryby
I salamandry życie mają bez pochyby.
Więcej, my na Twój obraz lepione stworzenie,
Żyjąc w twej opatrności skończym utrapienie.

SCENA TRZYNASTA

Aruja, Laura, Arlekin.

Arlekin

Już trzy skrzynie kupione, postawiłem w izbie,
Ledwie się mógł przecisnąć w wielkiej ludzi cizbie.

Laura

Jam wszystko sporządziła i czekam rozkazu,
Wypełnić i uczynić, co każesz do razu.

Arlekin

Poganka, a na rozkaz mój nic nie uczyni.
Piękna, gładka i biała jako grzbiet na świni.

Aruja

Słuchajcież, wierni słudzy, i ty, o Arlekinie,
Chciej mi, proszę, dopomóc w tak ciężkim terminie.
Biegaj wraz do doktora, pokłoń się pokornie,
Ułóż słowa, jak możesz, pięknie i wybornie.
Powiedz: „Żona Banuta, co tu po dług była,
Tak się ku twym afektom srodze nakłoniła,
Byleś chciał, o dziesiątej czeka w noc godzinie,
Tylko przynieś pieniądze, afekt cię nie minie.”
Stamtąd idź do sędziego, powiedz w krótkim słowie,
Że go w sobie szanuję nad życie i zdrowie.
Godziny jedenastej niech w nocy przybywa,
Bo myśl moja i serce do tej chęci pływa.
Ty zaś, Lauro, idź prędzej do gubernatora
Prosząc, niech go wieczorna tu postawi pora.
Uczynię, co mi każe, jak będzie dwunasta,
Czeka go w swoim domu pokorna niewiasta.
Przyłożycie, że nie chcąc utraty swej sławy,
Tu, choć skrycie, wykonam afektów ustawy.
Lecz się wracajcie prędzej!

Arlekin
Wszystko sprawię pilnie.

Laura

I ja się o to starać potrafię usilnie.

SCENA CZTERNASTA
Doktor, Arlekin.

Arlekin

Zapomniałem ze strachu, imość, mości panie,
Moja imość, ta imość ma upodobanie,
Żona pana Banuta, Arują się zowie,
Pozdrawia cię i prosi pigulek na zdrowie,
Trochę sal volatile powąchać, a potem
Czeka cię na dziesiątą, mówić będziem o tem.
Jak stąd wyszła, o niczym więcej nie mówiła,
Tylko że ją twa miłość srodze przeraziła.
Czyliś proszku nie zadał jej sympatycznego?
Przychodźże o dziesiątej, terminu nocnego.

Doktor

Ach, wierny pani słuگو, szczerzy Arlekinie,
Przyjdę i ciebie pewnie nagroda nie minie.
Com jej raz deklarował, te cztery tysiące

Złota, dam tyle drugie, nim w dzień wnijdzie słońce.

SCENA PIĘTNASTA

Sędzia, Arlekin.

Sędzia

Kłaniam się, Arlekinie, co tam Banut głosi?

Arlekin

To grzyb stary, lecz imość moja ciebie prosi,
Kłania, miłością zdjęta nic nie je, spać nie chce.
Taka ją więc pasyja twej postaci lekce.
Bo to frant, nie chce tracić przed ludźmi swej sławy.
Ciebie o jedenastej w noc chce do zabawy.
Tylko przynieś pieniądze, a o Arlekinie
Nie zapomnij, a stary mąż niech śpi i ginie.
Ledwie wyperswadowałem, miłość i z naturą
Pomogły mi, i ja się poigram z Laurą.

Sędzia

Ach, szczęśliwy momencie, pobiegnę skwapliwie
I sześć tysięcy złota oddam jej życzliwie.
Niechaj się nie turbuje, dotrzymam sekretu,
Tobie dam zysk, jak prędko wyjdę z gabinetu.

SCENA SZESNASTA

Gubernator, Laura.

Gubernator

Skądżeś, moja kochana, co cię tu prowadzi?

Laura

Miłość mię i powinność w tę podróżę radzi.
Moja pani, Aruja, żona Banutowa,
Twojego łaskawego chwyciła się słowa.
Oszczędzając honoru i bojąc się licha,
Prosi, byś o dwunastej w noc przychodził z cicha.
Sumę przynieś, ach, wierzaj, bo rzecz oczywista,
Że jej serce w afekcie twoich tak korzysta.
Ni spać, ni jeść nie może, tak cię kocha wiernie.
Życzy się z tobą widzieć i cieszyć niezmiernie.

Gubernator

Kochana pani słuگو, godnaś tej nadgrody,
Na płate, powiedz, tęsknię wzajem do urody.
Stawię się o dwunastej, a w chęci zapale

Uspokoim oboje wspólne nasze żale.
Dziesięć tysięcy złota oddam przy umowie,
A teraz życzę zdrowia i stawię się w słowie.

SCENA SIEDEMNASTA

Aruja, Arlekin, Laura.

Arlekin

Trudno wyrazić słowem, obydwu kontenci,
Na jedną wzmiankę prawie paraliżem zdjęci.
Przyjdą, sumę przyniosą, wiwat, Arlekinie!
Ucieszym się, ty z nimi, mnie Laura nie minie.

Aruja

Chwała Bogu, i Laura przychodzi wesoła,
Wszystkiemu cnota, honor i zemsta wydała.

Laura

Z ochotą o dwunastej przyniesie pieniędzy.
I mnie dał, Arlekinie, dziś nie umrzem z nędzy.
Jak kontent, trudno mówić, lecz zaraz dziesiąta.
Arlekin niechaj ze mną jak najprędzej sprząta.

Aruja

Postaw stół, ułóż wety, potrawy układaj,
Win, likworów i cukrów przez cały stół nadaj,
Kończ prędzej, już ktoś stuka.

Laura

Pan doktor nadchodzi.

Czas go puścić, niech sobie fatygę nadgrodzi.

SCENA OSIEMNASTA

Doktor, Aruja, Arlekin, Laura.

Aruja

Witam cię, niecierpliwie czekała tej pory;
Trwożyło się me serce, jeżeliś nie chory.

Doktor

Ach, pani mego życia, niechaj dziś umieram,
Kiedy fawor łaskawych afektów odbieram.
Masz sumę, odbierz zaraz.

Aruja

Położ, nie uciecze,

Choć się rachuba tego interesu zwlecze.
Insza teraz praktyka, powiem, jakim żywa,
Nad ciebiem nie kochała, takim ci życzliwa.
Posił się, kochaneczku, wypijmy z kolei,
Rozbierz się, póki skutku nie weźmiesz nadziei.

Doktór

Dobrze, mój aniołeczku.

Aruja

Złóżże zawój z głowy,
Żupan, kontusz, pas, boty, już i stół gotowy.
Jedz smaczno, ja też z gustu do ciebie wypiję,
Lecz coś za hałas słychać? Niech lepiej nie żyję,
Mąż idzie!

Arlekin

Nie turbuj się, są trzy skrzynie nowe,
Chciej tam wniść, mości panie, bo czasy niezdrowe.

Aruja

Ach, proszę, już ci blisko słychać, że coś mruczy.

Doktór

Wraz idę, moja pani, niech ci to nie kuczy.

Aruja

Chwała Bogu, już jeden, pochowaj te stroje,
I cnota, i pieniądze, i odzienie moje.

Laura

Słychać, że sędzia idzie.

Aruja

Otwórz jak najprędzej
Będzie i cnota, i cała, i worek pieniędzy.

SCENA DZIEWIĘTNASTA

Sędzia, Aruja, Arlekin, Laura.

Arlekin

Czeka cię moja pani, bardzo się turbuje,
Kochając cię zysk szczęścia sobie ominuje.

Aruja

Ach, życia mego serce, jakieś długo bawił,

Żeś tu swoich nóg do mnie skwapliwie nie stawiał!
Jam z płaczem na nieszczęście moje narzekała,
Lecz cię proszę, serdeczny abym afekt знаła.

Sędzia

Ukochane pieścisko, miłość animuje
Wszystkie razem zapęły, gdy tve ognie czuje.
Póđz wraz do gabinetu. Na twoje pieniądze!

Aruja

Uspokój się, a pracy mojej skosztuj żądę.
Jam sama gotowała i me serce wierne,
Moje ty pieścisko, w swych gustach niezmiernie.
Lecz ci tak niewygodno, rozbierz włos z zawoju,
Zdejm suknie, wszak my wszyscy wierni w swym pokoju.
Lecz coś za hałas słyszę, zginęłam na sławie!
Jeżeli wraz postąpić nie zechcesz łaskawie.

Arlekin

Jegomość z bratem twoim, rodzicami idą.
Mówią, że cię chcą razem nakarmić ohydą.

Aruja

Zmiłuj się, panie sędzio, wnidź do nowej skrzyni!

Sędzia

Nie bój się, wszak ja sędzia, kto cię w tym obwini?

Aruja

Zginęłam, nieszczęśliwa! Całe życie w cnocie
Trawiąc, a teraz umrzeć przyjdzie w tym kłopotcie.

Sędzia

Już pójdę, bądź wesola, a gdzież jest ta skrzynia?

Aruja

Tu stoi, ale hałas bardziej się przyczynia.
Zamknijże, Arlekinie. Skoro się zakończy,
Zaraz nas miłość znowu do biesiady złończy.

Arlekin

Już siedzi.

Aruja

Chwała Bogu, co za radość jawna!
Boskiej to ręki pilność sprawuje ustawna.

Laura

Idzie i gubernator, pozbieram odzienie,
Daj, Panie, tego grzyba osadzić w więzieniu.

SCENA DWUDZIESTA

Gubernator, Aruja, Arlekin, Laura.

Gubernator

Przychodzę, moja pani, na twoje zawołanie
I pieniądze oddać. Weź, moje kochanie.

Aruja

Ach, dlaboga, nie zginie, połóż na tym stole.
Ja się teraz ucieszyć z moim panem wolę.
Chcesz wina czyli wody z sorbetem przyprawnej?
I to frukt, rajske jabłko grzechem Ewy sławny.
Mój Boże, gdzie twoje lata, jak uroda miła!
Ta mi to, kochaneczku, afektu skłoniła.
Rozbieraj się, paneczku, ciepło w tym zawiciu,
Złóż i suknie, nic nad cię nie kochałam w życiu!
Usiądźmy, moje serce.

Arlekin

Ach, jegomość blisko!

Aruja

Cóż to, Fortuno, ze mną czynisz za igrzysko?

Laura

Posłuchaj, niech jegomość w nowe skrzynie wliwie.

Gubernator

Nie bój się, i któż władzę moją trzyma w ryzie?

Aruja

Rozpaczam, nieszczęśliwa, włos swój wyrwę z głowy,
Ej, zlituj się, mój panie, na mój los surowy!

Gubernator

Nie pójdę.

Aruja

To ja umrę!

Arlekin

Na momencik mały.

Aruja

Pamiętaj na mą miłość, bo mój mąż zuchwał!
Otworzę, tylko słuchaj, skrzynię jak najprędzej,
A w rekompensę wrócę twój worek pieniędzy.

Gubernator

Gdzież skrzynia? Wnidę zaraz, a ty zaś tymczasem
Uspokój, lecz uciekam, już blisko z hałasem.

Arlekin

Już siedzi, na dwa zamki obróciłem klucze.

Aruja

Dzięki Bogu, że starych amatorów oduczę.

SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA

Banut, Aruja, Arlekin, Laura

Aruja

Nie wiesz, że co, mój mężu, swegom dokazała.
Wszystkichem trzech w tych klatkach już pozamykała.
W jednej doktor, tu sędzia, gubernator w trzeciej.
Na trzy klucze zamknięci, żaden nie wyleci.
Jutro sprawę przed sądy poniosę cesarza
Na pieniądze, gdy się nam piękny sposób zdarza.

Banut

Czyń, co chcesz, moja pani, kieruj interesa,
Przy cnocie i piękności szczęśliwe sukcesa.

SCENA DWUDZIESTA DRUGA

Cesarz, Wezyr, dwór cesarski, Aruja, Arlekin.
(Karol i Michał Radziwiłłowie odczytują swoje role z miejsca)

Cesarz

Między tumultem ludzi widzę białogłową,
Do jakiejś skargi przed mą powagę gotową.
Obacz, kto to i po co, niech powie swę sprawę,
Znajdzie w krzywdzie, jeśli ma, ustawę łaskawą.

Wezyr

Ktoś ty jest? Po coś przyszła? Donieś cesarzowi,
Uniz się w swojej krzywdzie pańskiemu stanowi.

Aruja
Jam jest żona Banuta, kupiectwem sławnego,
Zanoszę skargę męża starością zgiętego.

Wezyr
Wychodź zaraz przed cesarza.

Cesarz
Powiedz, co cię gryzie.

Aruja
Ty, panie, który trzymasz sprawiedliwość w ryzie,
Osądź: mąż, wierny kupiec, pożyczył pieniędzy,
Teraz ich nie oddają, umieramy w nędzy.
Doktór i gubernator, razem sędzia z nimi,
Anim dojść mogła nigdy sprawy z upartymi.

Cesarz
Czy podobna? To ludzie cnoty znamienitej.
Chyba to jaki fortel twą sztuką podszyty.

Aruja
Mam świadków oczywistych, a do twojej woli,
Niech tu przyjdą, jeśli twój majestat pozwoli.
Poślij wartę, Arlekinie, informować zdoła,
Tu ich przynieś, choć przyjdzie zapocić i czoła.

Cesarz
Cóż to jest: świadków przynieść?

Aruja
Bo sami nie chodzą.
Niech z twojej ręki giną, kiedy inszych zwodzą.
Tymczasem mam papiery, mam i dokumenta.
W tych skrzyniach zgraja świadków moich jest zamknięta.
Odwieram

Cesarz
Ach, cóż, powiedz, oczy moje widzą?
Czego się sędzia, doktór, gubernator wstydzą,
Mów śmieie.

Aruja
Tak, miłościwy panie, już to lat trzy liczył
Mój mąż, po dwa tysiące czerwonych pożyczył.
Sam prosił, zubożały, lecz zaparli kwoty,

Mnie posłał, ale oni chcieli mojej cnoty.
Wszyscy trzej mi pieniądze dawali sowite,
Byleby chęci moje mogli być użyte.
Wstręt cnoty, powinności zakaz i sumnienia
Tylko mię do przykrego wiodły obrzydzenia.
Lecz chcąc pomstę dowodną otrzymać sowicie,
Zaprosiłam każdego ku nocnej wizycie.
A najpierw doktora wsadziłam do skrzyni,
Sędzię z gubernatorem, gdy toż samo czyni,
Zaszłam sztuką i dług mój wypłacili hojnie,
I skarżę ich za życia całe nieprzystojnie.
Czyń, co chcesz, z nimi, panie, wiem, żeś sprawiedliwy.
Wydadaj dekret, wszak cnoty zakał bardzo chciwy.

Cesarz

Chwalebna twoja sztuka, precz z oczu, nędznicy.
Wrzućcie wszystkich trzech razem do jednej ciemnicy!
Banuta wam oddaję za gubernatora,
Niech cnota w rekompensie w zyskach będzie skora.
Arlekin sędzich urząd ma sprawować wiernie,
Doktór zaś niechaj ginie od głodu mizernie.
Pokaż nam te zwodnicze afektów powaby!
Ach, nie dziw, że w miłości impetach kto słaby.
Pódź sobie! Zasłoń oczy! Na takie wabiki
Kto by serca nie skłonił, chybaby zwierz dziki.

Arlekin

Widzicie, mości państwo, jak się cnota płaci,
Dobra to rekompensa, kto się tak wzbogaci.
Kłaniam się jak najniżej wszystkim uniżenie,
Przysięgam, że się z Laurą jak sędzia ożenię.

Po zakończeniu przedstawienia „Niecnota w sidłach” widzowie biją brawo, na scenę wchodzi uczestnicy spektaklu i kłaniają się. Dwórki dołączają do pozostałych aktorów i kłaniają się wraz z nimi.

Michał. Cudownie, cudownie, jestem zachwycony! (*Podchodzi do Hanny i całuje ją*). Piękności moja, rozczuliliście mnie do łez. Błyskotliwie, po prostu błyskotliwie!

Franciszka (*podchodzi do każdego z uczestników i osobiście dziękuje*). Dziękuję, moi przyjaciele! Przedstawienie było doskonałe. Mais c'est charment! (*Do Stanisława*). Wiedziałam, że Hanna jest doskonałą aktorką, ale nie spodziewałam się, że i jej brat ma taki talent. (*Obejmuje Stanisława, potem podchodzi do Tereski*). Gratuluję udanego debiutu, moje dziecko.

Tereska. Ach, pani, jestem taka szczęśliwa!

Franciszka (*do Fryczyńskiego*). Dziękuję, Jakubie. Cóż bym bez was robiła?

Fryczyński. To wam należą się podziękowania, księżno. Cóż byśmy bez was grali?

Wołkoński (*gratuluje Hannie*). Jestem poruszony waszym talentem i urodą, pani. Doskonale rozumiem tych łajdaków: sam zapłaciłbym tysiąc złotych, żeby spotkać się z panią sam na sam.

Michał. Ostrożnie, pułkowniku. Ona i dla was ma przygotowany kufer!
(*Rechocze*).

Karol (*do Hanny, płacząc się*). I ja gratuluję... nie spodziewałem się. Proszę w razie czego o wybaczenie...

Franciszka (*podchodzi do Hanny*). Widzę, że nie można się zbliżyć do naszej bohaterki. Gratuluję, ma chérie. (*Całuje Hannę*).

Hanna. Dziękuję, ciotucho. Przywróciliście mnie do życia.

Michał (*uroczyście*). Panie i panowie! Szanowni goście i uczestnicy spektaklu! Za chwilę czeka was świąteczna kolacja, bal i fajerwerki. Komu będzie zbyt ciasno w pałacu, oddaję do usług cały park!

Słudzy ustawiają krzesła i wnoszą długi stół, na którym stawiają butelki z winem, kielichy, owoce i rozmaite przysmaki. Wszyscy kierują się do pałacu: księżna Franciszka idzie pod rękę z Wołkońskim, książe Michał z Hanną, Stanisław z Tereską, kadeci z dwórkami. Za nimi, rozmawiając ze sobą, idzie książe Karol z Fryczyńskim, procesję zamyka ksiądz Józef i doktor Szulc.

Doktor (*do księdza*). Czy ksiądz zostaje na fajerwerki?

Ksiądz. Broń Boże! Wystarczy mi tego widowiska. (*Pokazuje na scenę*).

Doktor (*z zadumą*). A ja lubię fajerwerki. Ale jeszcze księżna prosiła, żeby do niej wpaść. Może źle się czuje?

Ksiądz. Pomodłę się za jej zdrowie.

Wychodzą.

Przerwa

AKT TRZECI

Scena czwarta

Kilka godzin później w tym samym miejscu parku nieświeskiego. Od strony pałacu słyszać muzykę, krzyki, śmiech. Obok stołu z winem i owocami stoją podchmieleni kadeci i komendant Fryczyński.

1-y Kadet. Panie komendancie, pozwólcie wzniesć za was kielich!

2-gi Kadet. Żebyście wiedzieli, jak pana lubimy! Jesteście nam jak rodzony ojciec.

Fryczyński. Dziękuję, chłopcy. Za udane przedstawienie! (*Wypija razem z kadetami*). A gdzież podział się wasz przyjaciel?

1-y Kadet. A on wciąż koło tej dziewczki, księżęcej wychowanicy się kręci. (*Z zazdrością*). Ładna kotka.

2-gi Kadet (*śmieje się*). Obiecał na scenie, że się z nią ożeni i sam w to uwierzył.

Wchodzi doktor Szulc, wymienia pełne niepokoju spojrzenie z Fryczyńskim.

Fryczyński. Dobrze, panowie, wracajcie i wy do swoich panienek, zapewne smutno im bez was.

1-y Kadet. Gdzież tam, im w głowie coraz częściej pułkownicy i książęta .

Kadeci wychodzą, rozumiejąc, że Fryczyński pragnie zostać sam na sam z doktorem.

Fryczyński. Mówcie prawdę, panie Szulc.

Doktor. Źle, panie Fryczyński, bardzo źle. W najlepszym wypadku dociągnie do wiosny. W najgorszym – dwa-trzy miesiące.

Fryczyński (*nie wytrzymując*). Niech to czort weźmie, po co pan uczył się tej medycyny?! Żeby umieć przewidzieć datę śmierci?

Doktor. Medycyna nic tutaj nie pomoże. Mamy tu do czynienia nie z chorobą, lecz całkowitym wyczerpaniem organizmu. Exhaustio immatura virium vitalium – przedwczesna utrata sił życiowych.

Fryczyński (*wziąwszy się w garść*). Wybaczcie, panie Szulc. Wiem, że robicie wszystko, co w waszej mocy. Niemniej jednak nie mogę się powstrzymać.

Doktor. Myślę, że zdrowie księżnej naderwały częste i przeważnie nieudane ciążę. Kto liczył, ile razy była ciężarna, ile razy poroniła dziecko?

Fryczyński. Przy życiu pozostało tylko troje.

Doktor. Szaleństwo. Tak nie szanować swojego zdrowia!

Fryczyński. Kościół uczy nas, że im więcej dzieci, tym lepiej. A księciu Radziwiłłowi zależało na tym, aby mieć synów-spadkobierców. Dlatego starał się – z bożym błogosławieństwem. (*Smutno uśmiecha się*).

Doktor. Ależ panie Jakubie, istnieją elementarne zasady higieny! Dzięki Bogu, żyjemy w XVIII wieku. Nie można przeobrażać kobiety w cmentarzysko nienarodzonych dzieci.

Fryczyński. Czy księżę wie o stanie zdrowia żony?

Doktor. Jesteście pierwszym, któremu o tym powiedziałem.

Fryczyński. A pani Franciszka?

Doktor. Myślę, iż domyśla się, że zostało już niewiele czasu.

Fryczyński. I traci ostatnie siły na spektakle... Co za kobieta! *(Do doktora)*.
Dziękuję, panie Szulc. Zostaniecie na fajerwerkach?

Doktor. Teraz cały czas muszę być przy księżnej. W razie nagłej potrzeby...
(Schodzi).

Fryczyński *(powtarza)*. Co za kobieta!...

Wbiega zatrwożona Hanna Mycielska.

Fryczyński. Pani Hanna?

Hanna. Jakubie, proszę was, ratujcie mnie przed Karolem!

Fryczyński *(rozgląda się dokoła)*. Schowajcie się za scenę!

Hanna chowa się za scenę. Pojawia się podpity książę Karol.

Karol. Jakubie, gdzie ona?

Fryczyński. Kto?

Karol. Nimfa, bogini, moja stryjeczna siostra Hanna!

Fryczyński. A co się stało?

Karol. Przyjacielu, zakochałem się!

Fryczyński. Znów? *(Poważnie)*. Gratuluję.

Karol. Nie, to zupełnie coś innego. *(Niecierpliwie macha ręką)*. Coś takiego przeżywam po raz pierwszy... Gdybyś widział, jak bezwstydnie spoglądał na nią pułkownik Wołkoński! Wyzwę chama na pojedynek! *(Ogląda się)*. Ale powiedz mi, gdzie ona znikła? Powinna gdzieś tu być.

Fryczyński. Była tu, ale wróciła do pałacu. Zapewne tańczy teraz z pułkownikiem.

Karol. Psia krew, zastrzelę niegodziwca!

Karol biegnie w stronę pałacu. Zza sceny wychodzi Hanna.

Hanna *(zaniepokojona)*. Dziękuję, Jakubie. A teraz mogę prosić pana o opuszczenie tego miejsca?

Fryczyński. Nie rozumiem.

Hanna. Za chwilę dojdzie tu do spotkania, od którego zależeć będzie mój dalszy los i przyszłość moich dzieci!

Fryczyński. Wybaczcie, pani. *(Zbiera się do wyjścia, ale nagle zatrzymuje się)*. Pani Hanno, nie pytam z kim macie spotkanie, ale pamiętajcie o mojej prośbie.

Hanna. Dziękuję wam za wszystko, Jakubie!

Fryczyński wychodzi. Hanna pozostaje sama, próbuje się uspokoić, doprowadza do ładu fryzurę.

Wchodzi książę Michał Radziwiłł.

Hanna. Książę!

Michał (*zadowolony*). Wiedziałem, że pani przyjdzie. (*Podchodzi do Hanny i całuje ją*). Piękności moja!

Hanna. Panie Michale, co robicie? (*Wyzwala się z objęć księcia*).

Michał. Jak to, co? To, co powinien robić zakochany mężczyzna na spotkaniu z piękną kobietą. (*Patetycznie*). Dziś na tej scenie naciągnęła pani łuk i trafiła prosto w moje serce. (*Znów całuje Hannę*).

Hanna. Niczego nie rozumiem. (*Ostrożnie, ale zdecydowanie odpycha księcia*). Czy ciotuchna przekazała wam moją prośbę?

Michał. Jaką prośbę? (*Przypomniawszy sobie*). Ach tak, zapłacić wierzycielom długi waszego męża-nieboszczyka. (*Zmieniwszy ton*). Ależ moja droga, o tym nawet mowy być nie może. (*Odchodzi od Hanny*). Nie dam ani szeląga.

Hanna (*z przerażeniem*). Ale dlaczego?! Przecież Leon był waszym bratem!

Michał (*nerwowo chodzi wzdłuż sceny*). Całe życie ten łajdak wyciągał ode mnie pieniądze, do tego jeszcze miał śmiałość wziąć za żonę taką ślicznotkę. Niechaj wreszcie za wszystko zapłaci!

Hanna. Ale Leona już nie ma, zostałam tylko ja ... i dzieci.

Michał. Pozostał jeszcze majątek Szydłowiec, który od niepamiętnych czasów należał do Radziwiłłów. I dalej będzie do nich należał! (*Zatrzymuje się*). Zdradzę pani tajemnicę: już dawno wykupiłem długi Leona. Ale nie po to, by je darować.

Hanna. I pan śmie się do tego przyznać? Jaka podłość! (*Zrezygnowana*). Boże, komu mam wierzyć, na kogo liczyć? (*Do Michała*). Zostawcie mnie, Wasza Mość, nie chcę was widzieć. (*Odwraca się*).

Michał (*ze strachem*). Pani niczego nie zrozumiała! (*Rzuca się przed Hanną na kolana*). Mój ty aniele, na cóż ci jakieś trzy tysiące, skoro możesz mieć wszystko?

W tym momencie wchodzi dwórka Melpomena, ujrawszy księcia Radziwiłła na kolanach przed Hanną, chowa się za scenę i stąd obserwuje rozwój wypadków.

Hanna (*odwraca się w stronę księcia*). Co wszystko?

Michał (*obejmuje Hannę za nogi*). Mnie. Moją miłość.

Hanna. Książę, czyście zwariowali? (*Z zainteresowaniem spogląda na Radziwiłła z góry*).

Michał. Serduszko ty moje! (*Podnosi się*). Nie zabijaj mej nadziei! Bądź panią mojego losu! (*Obejmuje Hannę*).

Hanna (*nie może uwierzyć*). A co z księżną? Czułe listy, wzniosłe wiersze, co ze „Sztuką kochania”?

Michał (*śmieje się*). Miła, jesteśmy przecież dorosłymi ludźmi, nie dla nas te zabawy. (*Z dumą*). Zresztą, ja także czytałem Owidiusza i nawet zapamiętałem kilka wersów. (*Deklamuje*). „Nie mam zamiaru bogaczom wykładać sztuki kochania. Nie potrzebuje mych nauk ten, który ma coś do dania”. Rybeńko moja, odwzajemnij me uczucia, a zapomnisz o długach i wierzycielach.

Hanna. Boże, ile wokół nas pięknego kłamstwa! A wszystko to takie proste... i takie nikczemne. (*Spokojnie*). Wasza Mość, dlaczego proponujecie mi coś takiego? Nie jestem Arują i mogę się zgodzić.

Michał (*uradowany*). Zgódź się, jaskółko moja, nie sprzeciwiaj się swemu szczęściu! Nie proponuję ci, abys stała się moją kochanką na jedną noc, ale oddaję ci moje serce na zawsze!

Hanna. Br-r-r! Mam wrażenie, jakoby nie tylko mój mąż leżał w trumnie, ale i pani Franciszka...

Michał (*obejrzawszy się jak złodziej*). Hanusiu, tuż obok jest altanka... Powiedz mi: "Zgadzam się" i ...

Hanna (*smutno uśmiecha się*). I żadnych długów, żadnych wierzycieli?

Michał (*z oburzeniem*). Jakich wierzycieli! (*Całuje Hannie ręce*).

Hanna Moja duma nie pozwala mi odpowiedzieć panu: "Tak", ale sytuacja w jakiej się znajduję, nie daje mi możliwości wypowiedzieć: "Nie". (*Obojętnie*). Niech pan robi, co chce.

Michał. Szczęście ty moje! (*Bierze Hannę na ręce i niesie do altanki*).

Zza sceny wychodzi dwórka Melpomena.

Melpomena (*rozwścieczona*). Zdrajca! Pożądliwa bestia! Zamienić mnie na tę sukę! Nie ma dla niej miejsca wśród żywych...

Melpomena podchodzi do stołu, wyjmując ze sterty ubrań flakonik z trucizną, odkręca i nalewa kilka kropli do jednego z pustych kielichów. Pojawia się Talia, zauważa w rękach Melpomeny flakonik i domyśla się jej zamiarów. Podbiega do stołu i odbiera Melpomenie niebezpieczny flakonik.

Talia. Przyjaciółko, czyś oszalała? Chcesz, żeby za otrucie krewnej księżnej powiesili cię na placu miejskim?

Melpomena. Niech wieszają! Ale najpierw ją zabiję. Oddaj truciznę! (*Próbuje odzyskać flakon*).

Talia (*schowawszy flakon w ubrania*). I jak chcesz zrealizować swój zamiar? Podejdiesz i zaproponujesz: "Szanowna pani Hanno, napijcie się ze mną wina"? Szalona, opamiętaj się, spektakl już się zakończył.

Melpomena (*opuszcza ręce*). Talio, on klęczał przed tą ladacznicą, szeptał jej pieszczotliwe słowa. A ja byłam dla niego tylko zabawką, niewolnicą z wachlarzem. (*Szlocha*). Od jej przyjazdu w ogóle nie przychodzi do mnie nocą. Powiedz, jak mam się na niej zemścić?

Talia (*ze współczuciem patrzy na przyjaciółkę*). Tylko bez teatralnych scen, dobrze? Bez żadnych kindżałów, trucizn i innych rekwizytów. A gdzie oni są teraz?

Melpomena. Tu obok, w altance. (*Z nienawiścią*). Niósł ją na rękach!

Talia. I nie przedźwigał się, stary knur. (*Zastanowiwszy się*). Trzeba powiadomić księżną. Pani Franciszka z niesławą wyrzuci tę sukę z pałacu i żaden szlachcic nie spojrzy więcej w jej stronę.

Melpomena. Chodźmy szybciej do księżnej!

Talia (*zatrzymuje przyjaciółkę*). Nie, jeśli zaniesiemy pani taką nowinę, wyrzuci nas razem ze swoją krewną.

Wchodzi poruszony Karol Radziwiłł.

Talia (*ujrzawszy Karola, cicho*). Oto, kto nam pomoże. (*Do księcia*). Czyż nie mnie księżę szuka? (*Zbliża się do Karola*).

Karol (*niepewnie*). Czy jaśnie panienki nie widziały mojej stryjecznej siostry?

Talia. Wszyscy nagle jej potrzebują! (*Kładzie ręce na szyi Karola*). A moje pieszczoty już pana nie zadowolają?

Karol (*ogłąda się ze strachem*). Ciszej, bezwstydnico, jeszcze matka usłyszysz! (*Odchodzi na kilka kroków*).

Talia (*pogardliwie*). Oto oni, dzisiejsi kawalerowie: kiedy domagają się swego, mogą góry przenosić, a kiedy się nacieszą – wspominają o matce. (*Oddala się*). Ale ja nie jestem mściwa. Biegnij, książę, do swojej Diany. Ona jest tuż obok, w altance.

Karol. Dziękuję, Talio. (*Biegnie w stronę altanki*).

Melpomena. Nawet nie zapytał, czy jest tam sama.

Talia. Karol zawsze najpierw robi, a później myśli. (*Nasłuchuje*). Cicho! Ale mamy szczęście: czyż nie sama księżna tu idzie?

Melpomena. Książę Michał urodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą.

Talia. Lepiej nie rzucaj się pani w oczy.

Dwórki chowają się za scenę. Pojawia się pani Franciszka i pułkownik Wołkoński.

Franciszka. Nie rozumiem was, panie pułkowniku. Tak miło rozmawiało się nam o wschodzie, o wierze i zwyczajach Turków... Na cóż wam nagle potrzebny książę?

Wołkoński. Bo moje plany nieoczekiwanie zmieniły się i jutro rano muszę powrócić do Petersburga.

Franciszka. Nie spodobał się wam bal? A może kolacja? Tylko nie mówcie, że wczorajszy spektakl, bo się obrażę.

Wołkoński. Ależ nie, księżno! I bal, i kolacja były cudowne, a spektakl – w samej Warszawie takiego nie zobaczysz. Ale nie lubię, gdy w trakcie zabawy gospodarz nagle znika, zostawiwszy swoich gości w nedorzecznej sytuacji.

Franciszka (*bezradnie*). Ale została gospodyni...

Wołkoński (*z niezadowolaniem*). Pani Franciszko, bardzo cenię wasze towarzystwo, ale teraz potrzebny jest mi książę. Muszę przed odjazdem omówić z nim ważne sprawy polityczne.

Franciszka. Wiecie, mon ami, Michał ma zwyczaj co wieczór zamykać się w swoim gabinecie. Prowadzi dziennik, zapisuje ważniejsze wydarzenia dnia i swoje wrażenia.

Wołkoński (*ze złością*). Ale w gabinecie go nie ma.

Franciszka (*niepewnie*). Tak, nie ma. Słudzy padają z nóg, szukając go.

Pojawia się Karol Radziwiłł, który idzie niepewnym krokiem, od czasu do czasu oglądając się za siebie.

Franciszka. Karolu drogi, czy widziałeś może ojca?

Karol (*nie od razu zauważa księżną z pułkownikiem*). Ojca? Tak... widziałem... w altance. (*Myśli o swoich sprawach*).

Franciszka. No i nie mówiłam, panie pułkowniku? Michał schował się w altance i na pewno pisze swój dziennik.

Wołkoński. Chciałbym zajrzeć jak mu idzie.

Franciszka. Książę nie lubi, kiedy ktoś obcy odrywa go od zajęć. Lepiej sama go zawołam. *(Do Karola)*. Karolu, zajmij się naszym gościem. *(Idzie w stronę altanki)*.

Wołkoński *(do Karola, tajemniczo)*. Ale co tam, w zasadzie, robi książę w altance?

Karol *(z oburzeniem)*. Posłuchajcie, pułkowniku, nie wsadzajcie nosa w nasze rodzinne sprawy! To nie jest wasz Petersburg, ani Warszawa. Psia krew! *(Wychodzi)*.

Wołkoński *(opamiętawszy się)*. Ach ty, szczeniaku! Mówili prawdę, że młody Radziwiłł jest całkowicie niewychowany. Znaleźli się, królowie Nieświeża! Podczas minionej wojny załatwiałem potrzebę w waszej sali bankietowej!

Powraca księżna Franciszka

Wołkoński. Pani księżna sama? A gdzie książę?

Franciszka. Wybaczcie, panie pułkowniku, w altance go nie ma... nikogo nie ma. Karol z was zażartował.

Wołkoński *(z oburzeniem)*. Na co pozwalacie swojemu synowi, pani Franciszko?! Dopiero co mnie obraził. *(Zdecydowanie)*. Jeszcze dziś opuszczę Nieśwież!

Franciszka. Wasze prawo, pułkowniku. *(Chwieje się i żeby nie upaść chwyta za rękę Wołkońskiego)*.

Wołkoński *(przestraszony)*. Co wam jest, księżno? Źle się czujecie?

Franciszka *(cicho)*. Pomóżcie mi dojść do pałacu.

Pułkownik Wołkoński ostrożnie prowadzi księżną w stronę pałacu. Zza sceny wychodzą dwórki Talia i Melpomena.

Melpomena. Tak myślałam, że ta oszustka uda, że niczego nie widziała. *(Do przyjaciółki)*. Niepotrzebnie się ciebie posłuchałam!

Talia. A ja żałuję, że usiłowałam ci pomóc! Przez twoje intrygi mogę stracić gospodynię. Widziałas, co się z nią stało? *(Chce iść)*.

Melpomena. A ty gdzie?

Talia. Do pałacu: dowiedzieć się, jak zdrowie księżnej.

Melpomena. Poczekaj, Talio, idę z tobą.

Dwórki biegną do pałacu. Przez pewien czas przed sceną amfiteatru nie ma nikogo, ale wkrótce wchodzi Stanisław i Tereska. Trzymają się za ręce i nie spuszczaają z siebie oczu.

Tereska. Ach, Stanisławie, tak mi lekko, tak dobrze! Dziś jest najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

Stanisław. A w moim – pierwszy. Jakbym się dopiero dziś urodził.

Tereska. Teraz wszystkie dni w naszym życiu będą takie. Wiem to! Będziemy grać główne role w przedstawieniach pani Franciszki i kochać się.

Stanisław. Mówisz to poważnie, Teresko? Powtórz raz jeszcze!

Tereska *(obraca się, niby w tańcu)*. Będziemy grać główne role!

Stanisław *(obraca się wraz z nią)*. Nie!

Tereska. Będziemy się kochać! Mocno, mocno! Jak w książkach!

Stanisław. Nie, prawdziwie! Tak, jak w życiu. W książkach wszystko kończy się ślubem bohaterów, a my od tego zaczniemy!

Tereska (*zatrzymuje się*). Mówisz poważnie? Powtórz raz jeszcze!

Stanisław. Zaczniemy od tego, czym kończą się wszystkie książki! Weźmiemy ślub i nasza miłość nigdy się nie skończy. (*Zatrzymuje się*).

Tereska. A co na to powie twoja siostra?

Stanisław. Hanna to złoty człowiek. Powie: "Życzę wam szczęścia, dzieci!"

Tereska (*z nutką zazdrości*). Jak ona wspaniale dziś grała! Jaka była piękna! Mężczyźni nie mogli oderwać od niej oczu.

Stanisław (*podchodzi do stołu*). Wzniesmy za nią kielichy. Żeby i Hanna spotkała swoje szczęście. (*Bierze butelkę i nalewa wino do kielichów*).

Tereska (*wziąwszy kielich z rąk Stanisława*). I za nas. Za dzisiejsze przedstawienie!

Stanisław. Kocham cię, Teresko. (*Wypija wino*).

Tereska. I ja ciebie, Stanisławie. (*Wypija wino*).

Stanisław ostrożnie obejmuje Tereskę i całuje ją. Tereska odwzajemnia pocałunek, potem wyrwa się z objęć i znów obraca się, niby w tańcu.

Tereska. Zaraz uniosę się nad ziemię i polecę!

Nagle Tereska podnosi ręce i mdleje. Stanisław rzuca się ku niej i ledwie zdąża ją podtrzymać.

Stanisław. Teresko, co tobie?

Tereska (*nieprzytomna*). Mówiłam, że ... polecę. (*Osuwa się na ziemię*).

Stanisław. Na pomoc! (*Pochyla się nad Tereską*). Ludzie, wezwijcie doktora!

Niemal jednocześnie od strony altanki nadchodzi Michał Radziwiłł, a od strony pałacu – Jakub Fryczyński.

Michał. Co się stało?

Fryczyński. Wasza Mość, księżna nagle źle się poczuła. Doktor robi wszystko, co w jego mocy, ale czekają na was, książę.

Stanisław (*nad ciałem Tereski*). Pomóżcie, ona umiera! Książę, panie komendancie, przyślijcie doktora!

Książę Radziwiłł, nawet nie spojrzawszy w stronę Stanisława, idzie do pałacu. Fryczyński podchodzi do Stanisława i pochyla się nad Tereską.

Fryczyński. Doktor nie przyjdzie, Stanisławie, jest zajęty. (*Trzyma Tereskę za rękę*). Zresztą, biedaczce, nie jest on już potrzebny. (*Podnosi się*).

Od strony altanki nadchodzi Hanna. Spojrzenia Hanny i Jakuba spotykają się. Hanna nie spuszcza oczu, a wręcz przeciwnie, z wyrzutem podnosi głowę.

Fryczyński. Proszę wybaczyć, powinienem być przy księżnej (*Odwraca się i wychodzi*).

Stanisław. Hanno, oni ją opuścili. Zapomnieli o niej, jak o niepotrzebnej rzeczy.

Hanna (*podchodzi do brata i siada obok niego*). Tak – bo to Radziwiłłowie. Co im tam do śmierci jakiejś dziewczynki? (*Obejmuje Stanisława*). Mój biedny bracie, po cóż ciebie tu przywiozłam?

Stanisław (*wzdryga się*). Co to, siostrze?

Hanna. Słynne radziwiłłowskie fajerwerki. W Nieświeżu dziś święto.

Scena piąta

Nieśwież, listopad 1755-go roku. Chłodna, niemal zimowa pogoda. Przed zaniedbaną i poszarpaną sceną w parku pojawia się otulony w płaszcz Jakub Fryczyński. Z jego zachowania można wnioskować, że dawno nie był w tym miejscu: rozgląda się wokół siebie, potem podchodzi do sceny i dotyka rękoma podłogę. Samotność Fryczyńskiego zakłóca ksiądz Józef.

Ksiądz. Jezus Maryja, czy to wy, panie Fryczyński?

Fryczyński. Dzień dobry, ojcze.

Ksiądz. Tak dawno pana nie widziałem!

Fryczyński. Dwa lata.

Ksiądz. Pan komendant siedzi stale w swojej Żółkwi i do nas nie zagląda.

Fryczyński. Twierdza pochłania wiele czasu: odbudowa murów, umocnienie dyscypliny żołnierzy.

Ksiądz. Do Nieświeża, zapewne, także przybyliście w interesach?

Fryczyński. Otrzymałem list od księżnej.

Ksiądz. A-a-a... (*Obejrzawszy się*). Przyznam się wam, panie Fryczyński, że także lubię przychodzić w to miejsce. Przyciąga mnie jak magnes... (*Próbuje się usprawiedliwiać*). Chociaż nie pochylałem wiele z tego, co robiła pani Franciszka.

Fryczyński. Słyszałem, że ksiądz także stał się zapalonym teatromanem.

Ksiądz (*wstydliwie*). Gdzież tam, bez przesady, panie Jakubie! Napisałem jeden dramat, nazywa się „Marność nad marnościami...”. A potem wystawiłem go z uczniami kolegium jezuickiego. (*Z dumą*). Widzom bardzo się spodobał. Księżniczki Teofila i Katarzyna były na premierze. (*Opamiętawszy się*). Ale ja wciąż mówię o sobie, a zapomniałem o najważniejszym – podziękować panu za przysłaną mi książkę pani Franciszki!

Fryczyński. Miło mi, że książka ta trafiła do rąk wdzięcznego czytelnika.

Ksiądz (*poruszony*). Panie Fryczyński, dokonaliście wielkiej rzeczy, zebrałszy i wydawszy sztuki pani Franciszki. Niech Bóg was za to wynagrodzi!

Fryczyński (*uśmiecha się*). Chyba że Bóg. Książę Radziwiłł nie dał mi na wydanie książki ani szeląga.

Ksiądz. Och, panie Fryczyński, wiele złych słów mógłbym powiedzieć o księciu... (*Nasłuchuje*). Czyż to nie księżna tu idzie?... (*Pośpiesznie*). Muszę was zostawić, panie Jakubie.

Fryczyński. Żegnam, ojcze.

Książd wychodzi. Wchodzą otuleni w płaszcze Hanna Radziwiłł i Stanisław Mycielski. Hanna trzyma w rękach książkę.

Hanna. Witam was w Nieświeżu, panie Fryczyński.

Fryczyński (*schyliwszy głowę*). Dzień dobry, księżno. Dzień dobry, panie Mycielski.

Stanisław wita się w milczeniu i odchodzi nieco w bok, żeby nie przeszkadzać siostrze w rozmowie.

Hanna. Cieszę się, że odpowiedzieliście na moją prośbę i przyjechaliście.

Fryczyński. Przyjąłem list waszej Mości jak rozkaz.

Hanna. Rozkazy wydaje wam mój mąż, książę Radziwiłł. Ja mogę tylko po przyjacielsku prosić. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, panie Jakubie? (*Nie otrzymawszy odpowiedzi*). Dobrze, przejdźmy do rzeczy. Zamierzam odrodzić teatr w Nieświeżu: wznović komedie nieboszczki – ciotki i wprowadzić do repertuaru nowe sztuki. W roli reżysera spektakli chciałabym widzieć was.

Fryczyński. Ciekawi mnie, kto będzie pisał dla was nowe sztuki?

Stanisław (*podchodzi bliżej*). Ja.

Fryczyński (*ze zdziwieniem*). Pan?

Stanisław. Napisałem tragedię o treści biblijnej „Józef patriarcha”.

Fryczyński. Czyście się wszyscy zmówili? Najpierw książd Józef, teraz wy... Pamiętam, że ktoś mówił, iż udział w zabawach teatralnych jest poniżej godności prawdziwego szlachcica.

Stanisław. Minęło wiele czasu. W tym roku kończę akademię rycerską.

Fryczyński (*do Hanny*). A Wasza Miłość jeszcze nie pisze sztuk?

Hanna. Nie ma potrzeby, Jakubie. Mój brat napisał doskonałą tragedię – od razu zgodziłam się w niej zagrać. Jeśli zgodzicie się być reżyserem – w marcu, w dniu świętego Józefa zorganizujemy premierę.

Fryczyński. Niestety jestem zmuszony odmówić. Teatr mnie już nie interesuje.

Hanna. A jak tam wasz teatr w Żółkwi? A teatr Karola Radziwiłła w Ołyce? Kto tam wystawia spektakle?

Fryczyński. Mnie nie interesuje już teatr w Nieświeżu.

Hanna (*do Stanisława*). Stanisławie, zostaw nas na chwilę samych.

Stanisław wychodzi w milczeniu.

Hanna. Jakubie, za co mnie tak nie lubicie?

Fryczyński. Kiedyś byłem w was zakochany, pani Hanno.

Hanna. Nie możecie mi darować, że tak szybko zajęłam miejsce pani Franciszki? A może obwiniacie mnie o jej śmierć? Po tym pamiętnym wieczorze księżna już nie wstawała z łóżka ...

Fryczyński. Nie jesteście winną śmierci księżnej, pani Hanno. Nawet jeślibyście nie przyjechali wtedy do Nieświeża, pani Franciszka nie dożyłaby lata. Ale nie spełniliście mojej prośby.

Hanna. Ach tak. Zburzyłam rozchwiany domek z kart, starannie zbudowany przez moją ciotkę... *(Pokazuje Fryczyńskiemu list)*. Proszę przeczytać ten list, panie Fryczyński. Księżna napisała go jeszcze przed moim przyjazdem do Nieświeża, ale nie wysłała, lecz schowała w bibliotece.

Fryczyński. Do kogo jest adresowany?

Hanna. Do mnie.

Fryczyński. Nie czytam cudzych listów. *(Zwraca list)*.

Hanna. Dobrze, przeczytam sama. *(Czyta)*. „Ma chérie Hanusiu! Rankiem wysłałam do ciebie, do Szydłowca, list z zaproszeniem, abyś przyjechała do nas w gości. A teraz oto piszę drugi, który będzie cię szukał w czasie, a nie w przestrzeni. Kiedy go otrzymasz mnie już nie będzie na świecie, a ty zajmiesz moje miejsce przy księciu Radziwille, zostaniesz gospodynią w Nieświeżu. Nie dziw się, że wiem to z góry. W teatrze naszego życia bardzo ograniczony jest zestaw zdarzeń. Czując zbliżającą się śmierć zaczęłam myśleć o mojej następczyni i przypomniałam sobie, jakimi oczyma patrzył na ciebie mój mąż podczas premiery „Dowcipnego kochania”. Jestem przekonana, że jak tylko znów wyjdiesz na scenę, dawne uczucie odrodzi się w nim z nową siłą. Ślub z Michałem rozwiąże twoje problemy finansowe, a ja nie znajduję lepszej spadkobierczynie moich spraw. Proszę, zaopiekuj się moimi dziećmi, teatrem i biblioteką. Piszę ten list po to, żeby nie męczyły cię wyrzuty sumienia, nie palił wstyd za swoje zachowanie. Pamiętaj: to Pan Bóg przydziela nam role, a my je tylko starannie odgrywamy. Księżna Franciszka Urszula Radziwiłł z Wiśniowieckich.

Fryczyński *(cicho)*. Cóż za kobieta!

Hanna. Rzeczywiście męczyło mnie sumienie, długi czas obwiniałam się o śmierć księżnej. Żeby o tym nie myśleć, zajęłam się pracą, zaczęłam porządkować archiwum ciotki, poznawać bibliotekę. Czy wiecie, w jakiej książce znalazłam ten list, Jakubie? *(Pokazuje Fryczyńskiemu niewielki tomik)*.

Fryczyński *(otwiera książkę, czyta nazwisko autora i tytuł)*. Publius Ovidius Naso „Sztuka kochania”. *(Zwraca Hannie książkę)*. To była jej ulubiona książka.

Hanna. Uważałam swoją ciotkę za osobę krótkowzroczną, bo ona nie zauważała intryg, jakie knuto za jej plecami. Teraz rozumiem, że to pozwalało jej widzieć znacznie dalej od nas wszystkich.

Fryczyński. Mam nadzieję, że pani Franciszka nie pomyliła się co do wyboru spadkobierczynie. Życzę, aby wszystko pomyślnie się ułożyło, pani Hanno.

Hanna. Nie pomożecie mi, Jakubie?

Fryczyński. Wszystko ma swój czas i miejsce. Mój czas w Nieświeżu skończył się wraz ze śmiercią pani Franciszki. *(Chce iść)*.

Hanna. Poczekajcie, Jakubie. Wiem, że książkę nie dał wam pieniędzy na wydanie dzieł pani Franciszki. *(Pokazuje Jakubowi woreczek z pieniędzmi)*. Przyjmijcie je więc ode mnie.

Fryczyński *(smutno uśmiecha się)*. Nie, pani Hanno, od was nie przyjmę. Żegnam. *(Robi kilka kroków)*. Niech Stanisław przyśle mi tragedię, z zadowoleniem przeczytam.

Fryczyński wychodzi. Hanna przez pewien czas pozostaje sama na scenie, potem wchodzi Stanisław.

Stanisław. Nie zgodził się?

Hanna. Nie. W jego życiu była tylko jedna muza, innej służyć nie chce
Stanisław. Cóż zrobimy, siostrzo?

Hanna. Przyjdzie tobie, Stanisławie, być nie tylko autorem i aktorem, ale także
reżyserem.

Stanisław. Byłaby ze mnie dumna.

Hanna. Kto, pani Franciszka?

Stanisław. Nie, Tereska.

Hanna (*uważnie spogląda na brata*). Często ją wspominasz?

Stanisław. Trafniej powiedzieć: nigdy nie zapominam. Dziwnie się złożyło...
Ona kochała teatr i marzyła o graniu na scenie, ale Bóg nie dał jej takiej możliwości. A
ja tylko z miłości zgodziłem się niegdyś uczestniczyć w przedstawieniu, a teraz piszę
sztuki, będę w nich grał, a może nawet sam wystawiał.

Hanna. A może przeznaczeniem Tereski było nie to, żeby zostać aktorką, ale
rozbudzić w tobie miłość do teatru!

Stanisław. Czyż nie zanadto niewdzięczna rola przypadła jej w udziale? Czyż
nie za mała w stosunku do jej zdolności?

Hanna (*podchodzi od tyłu do brata i obejmuje go*). Pan Bóg przydziela role, a
my je tylko starannie odgrywamy. Aktor, aby zdobyć uznanie, nie musi znajdować się
na scenie od początku do końca sztuki. Wystarczy, jeżeli dobrze zagrał swoje wejście.
(*Spojrząwszy na niebo*). Chodźmy do pałacu, zbiera się na deszcz.

Stanisław (*łapie ręką śnieżynkę*). Nie, na śnieg. Na pierwszy śnieg w tym
roku.

Zaczyna padać śnieg, rzadkie białe płatki powoli opadają na Hannę i Stanisława,
którzy stoją nieruchomo i wpatrują się gdzieś w dal. Na scenie amfiteatru w lekkich, jasnych
strojach pojawiają się pani Franciszka i Tereska. Obie siedzą na krzesłach przed lustrami i
zmywają z twarzy makijaż. Tereska robi to pośpiesznie, pani Franciszka ospale.

Tereska. Pani Franciszko, szybciej! Nasze wejście!

Franciszka (*spokojnie*). Ty znów się śpieszysz, Teresko?

Tereska. Rozpoczyna się ostatni akt, najważniejszy!

Franciszka (*pouczająco*). Dlatego trzeba starannie zmyć z twarzy makijaż.
Chcesz się pojawić przed Reżyserem z brudną twarzą?

Franciszka i Tereska kończą zmywać makijaż, podnoszą się z krzeseł i idą w głąb
sceny, dopóki nie znikną w jaskrawym przesmyku światła. Na nieświeski park pada pierwszy
śnieg.

Zasłona.